Cena numeru 1 złoty.

# GŁOS ROBOTNICZY

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK II. ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 6 MAJA 1946 ROKU Nr 124 (326)

# ZAMACH W NORYMBERDZE

## Hitlerowcy wysadzili w powietrze skład amunicji. Eksplozje trwały całe sześć godzin

NORYMBERGA (PAP). W okolicy Norymbergi nastąpił wybuch składu amunicji. Cały szereg eksplozji wstrząsnął miastem, szyby w wielu domach wyleciały. W obrębie kilkunastu kilometrów widoczne były słupy ognia. Skład materiałów wybuchowych znajdował się w odległości 15 km od Norymbergi przy szosie do Regensburga, w niewielkiej odległości od Stalagu 13 B. Na skutek wstrząsu wyleciały szyby w gmachu, gdzie odbywa się sąd nad przestępcami wojennymi. Eksplozje trwały przeszło sześć godzin, i przypominały artyleryjski ogień zaporowy. Mieszkańcy okolicznych wiosek musieli szukać schronienia przed odłamkami wybuchających granatów, rozpalonymi głowniami itd. Zdaniem czynników oficjalnych wybuch pod Norymbergą jest aktem sabotażu.

NORYMBERGA (PAP). Amerykańskie władze prowadzą dochodzenia w sprawie olbrzymiego wybuchu 1500 ton amunicji, który trwał 6 godzin. Wstrząsy dały się odczuć w promieniu kilkunastu kilometrów.

Resztki składu amunicji, zajmującego przestrzeń 2 mil. kw. dopalają się.

Cała ta amunicja została zdobyta na nieprzyjacielu. W składach tych znajdowały się również pociski V 2.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności eksplozja nie pociągnęła za sobą poważniejszych ofiar.

# Referendum we Francji

## zgromadziło miliony obywateli przy urnach

PARYŻ (PAP). Wiadomości, nadchodzące z rozmaitych okręgów Francji, świadczą o tym, że frekwencja wyborcza jest znaczna. Wiele osób zebrało się przed lokalami wyborczymi w godzinach rannych, aby oddać głos. O godzinie 8-ej rozpoczęło się w całej Francji głosowanie. Powszechną uwagę zwróciła osoba szefa rządu, Gouina, który bezpośrednio po otwarciu lokalu wyborczego złożył swój głos. Celem umożliwienia wszystkim uprawnionym udziału w tym ważnym akcie politycznym, władze przygotowały na dzień głosowania znaczną ilość samochodów. Samochody te przewoziły chorych i starców do lokali wyborczych.

# Plenum Rady Bezpieczeństwa

## odbędzie się w nadchodzący wtorek

LONDYN (obsł. wł.). W nadchodzący wtorek zbierze się ponownie Rada Bezpieczeństwa w Nowym Jorku, celem rozpatrzenia sprawozdań radzieckiego i irańskiego w sprawie ewakuacji wojsk radzieckich z Iranu.

W niedzielę miała się zebrać podkomisja do badania sprawy reżimu gen. Franco.

Minister spraw zagranicznych Belgii — Spaak zapowiedział, iż do ankiety w sprawie Hiszpanii frankistowskiej zostanie dołączone pismo rządu belgijskiego, dotyczące sprawy wydania Belgii przywódcy rexistów faszystów belgijskich) Leona Degrelle'a.

Jak donosiliśmy, pomimo wielokrotnych zapewnień, rząd hiszpański dotąd nie uczynił zadość żądaniu rządu belgijskiego i Degrelle pozostaje w Hiszpanii.

## Rokowania w Indiach

LONDYN (obsł. wł.). Korespondent Reutera donosi z New-Delhi, iż w niedzielę miała się rozpocząć w rezydencji wice-króla Indyj — w Simla wspólna konferencja 3 ministrów brytyjskich z przywódcami hinduskimi. Konferencja ta ma na celu rozpatrzenie warunków przekazania władzy w Indiach Hindusom.

## Bezrobocie w USA i w Anglii

NOWY JORK (Tass). Wed ug danych „Amerykańskiej służby zatrudnienia sił roboczych" w chwili obecnej ilość bezrobotnych w Nowym Jorku wynosi 375 tysięcy osób. Przynajmniej połowa tych bezrobotnych — to weterani wojenni.

LONDYN (PAP). Angielski minister pracy George Isaaks oświadczył, że stan bezrobocia w Anglii wynosi 372 tysiące osób.

## Bazy na Azorach

NOWY JORK (PAP). Waszyngtoński korespondent dziennika „New York Times" donosi, że rządy USA i Anglii rozpoczęły rozmowy oficjalne z rządem portugalskim na temat długotrwałego użytkowania baz wojskowych i powietrznych na Azorach.

## Współpracownicy Hitlera

### odzyskują wolność w Grecji

MOSKWA (PAP). Agencja TASS donosi, że od 23 kwietnia rb. władze sądowe w Grecji wydały nakazy uwolnienia 129 osób, skazanych za zdradę i współpracę z okupantem.

## Tydzień Ziem Odzyskanych

### rozpoczęty

W dniu wczorajszym odbył się w Łodzi manifestacyjny wiec Polskiego Związku Zachodniego zorganizowany w ramach „Tygodnia Ziem Odzyskanych". W powziętej rezolucji zebrani zwracają uwagę na wciąż aktualne niebezpieczeństwo odrodzenia germanizmu, na konieczność jak najszybszego zagospodarowania naszych Ziem Odzyskanych oraz rozszerzenie i pogłębienie współpracy wszystkich narodów słowiańskich — celem stworzenia bastionu zaporowego przeciw germanizmowi.

## Liga antyfaszystowska w Ameryce

NOWY JORK (PAP). „Kongres walki o prawa obywatelskie" oznajmił przedstawicielom prasy, że na zgromadzeniu organizacyjnym w Detroit 372 delegatów, reprezentujących 20 organizacji narodowych, robotniczych, młodzieżowych i religijnych, postanowiło utworzyć stałą organizację do walki z przejawami faszyzmu w USA.

## Szwecja niesie pomoc żywnościową Europie

SZTOKHOLM (PAP). Minister aprowizacji Axel Glores zapowiedział, że Szwecja w odpowiedzi na apel amerykański w sprawie ograniczenia spożycia w zasobnych krajach na rzecz krajów uboższych, zredukuje od przyszłego tygodnia rację tłuszczu, latem zaś zamierza zmniejszyć racje mięsa i chleba. Zredukowanie racji tłuszczu w Szwecji umożliwi lepsze zaopatrzenie ludności we Francji, Belgii i Holandii. Ponadto minister zapowiedział kampanię zbiórki chleba, mięsa, cukru, tłuszczu dla wysłania darów do głodujących krajów Europy. Szwecja zaproponowała aliantom niezwłoczną dostawę 75 tysięcy ton suszonych ryb, a następnie dostarczenie im co tydzień 500 ton świeżych ryb pod warunkiem zagwarantowania należytego transportu.

# PLEBISCYT ZADECYDUJE

## w sprawie granicy jugosławiańsko-włoskiej

LONDYN (obsł. wł.). Czterej ministrowie spraw zagranicznych, obradujący w Paryżu, mieli się zebrać w niedzielę popołudniu na posiedzeniu nieformalnym celem przedyskutowania ostatniego projektu amerykańskiego sekretarza Stanu Byrnesa, wniesionego przezeń w sobotę wieczorem na posiedzeniu Rady ministrów spraw zagranicznych.

W sobotę wieczór, gdy dyskusja w sprawie granicy jugosłowiańsko-włoskiej utknęła na martwym punkcie, min. Byrnes wysunął projekt przeprowadzenia plebiscytu na terytorium spornym prowincji Wenezia Julia. Byrnes opierał swój wniosek na jednym z postanowień Karty Atlantyckiej, które przewiduje, iż żadne zmiany granic nie powinny być dokonywane bez uprzedniego wypowiedzenia się ludności, zainteresowanej w tych zmianach.

Byrnes przewiduje przeprowadzenie plebiscytu na terytorium, znajdującym się między: najdalej na Zachód wysuniętą granicą, proponowaną przez przedstawiciela ZSRR, a najdalej na Wschód projektowaną granicą — według planu amerykańskiego.

Min. Mołotow zgodził się w zasadzie na plebiscyt, jednakże wypowiedział się za przeprowadzeniem go na całym terytorium prowincji Wenezia Julia.

Zdaniem korespondentów min. Bidault popiera stanowisko min. Mołotowa, natomiast min. Bevin wysuwa zasadnicze zastrzeżenia przeciwko projektowi plebiscytu.

W toku dyskusji min. Mołotow miał podobno dać do zrozumienia, iż w wypadku, gdyby granice jugosłowiańskie były ustalone zgodnie z projektem radzieckim, to rząd radziecki zajmie bardziej kompromisowe stanowisko odnośnie kolonii włoskich i odszkodowań. Mołotow zaznaczył również, iż uważa za bezcelowe omawianie innych spraw, związanych z traktatem włoskim, dopóki nie będzie rozstrzygnięta sprawa granic i sprawa Triestu. Co do Triestu, to min. Mołotow powiedział: „O ile Triest pozostałby w rękach włoskich, to byłby im wydarty w niedługim czasie".

# Lewica grecka

## zapowiada samoobronę przed terrorem monarchistów

LONDYN, (PAP.). Agencja Reuter donosi, że koalicja lewicowych partii w Grecji ogłosiła, iż zmuszona będzie zastosować samoobronę przed ciągłymi atakami monarchistów na członków partii lewicowych. Przywódca komunistów Zachariades powiedział, że jeżeli atakuje się zbrojnie demokratów, muszą oni użyć broni przeciwko napastnikom.

Grecki minister bezpieczeństwa publicznego Thectokis oświadczył, że rząd jest zdecydowany do zastosowania najdalej idących kar wobec aktów terroru. Obok kary śmierci wprowadzona zostanie deportacja podejrzanych elementów na wyspy Morza Egejskiego.

W Atenach postawiono posterunki policji przed lokalami partii komunistycznej, EAM, organizacji Chitosów.

W czasie zajść między komunistami a monarchistami jedna osoba została zabita a trzy ranne.

# Rząd perski reaguje

## na machinacje międzynarodowych nafciarzy

MOSKWA (Tass). Według doniesienia agencji „Pars" rada ministrtów Iranu postanowiła ściągnąć za produkty naftowe, sprowadzane z wysp Bachrejńskich do Iranu określoną stawkę jako opłatę koncesyjną.

Gazeta teherańska „Ettelaat" podając powyższe doniesienie, wyjaśnia, iż wobec tego, że zarówno rząd jak i naród irański uważają wyspy Bachrejńskie za część terytorium irańskiego, to dotychczas nie ściągano opłaty celnej za wywożoną z tych wysp naftę do Iranu. Korzystając z tego stanu rzeczy, Bachrejński koncern naftowy, w skład którego wchodzą dwie spółki amerykańskie, w ciągu ostatniego roku wysłał do południowego Iranu znaczną ilość ropy naftowej bez cła i sprzedawał ją przy tym po cenie znacznie niższej od ceny, pobieranej przez towarzystwo anglo - irańskie.

Celem powiększenia dochodów państwa, rząd irański uchwalił wobec tego ściągać od koncernu, eksploatującego źródła nafty na wyspach Bachrejńskich sumy, odpowiadające opłatom koncesyjnym i podatkom, płaconym do skarbu państwa przez spółkę anglo-irańską.

**Stefan Jędrychowski**
Minister Żeglugi i Handlu Zagranicznego

# Korzystna umowa handlowa

Nowa umowa pomiędzy Polską a Związkiem Radzieckim o wzajemnych dostawach towarów, podpisana w Moskwie 13 kwietnia b. r. stanowi dalsze rozszerzenie i pogłębienie naszych stosunków handlowych z radzieckim sojusznikiem. Zarazem jest ona głównym ogniwem w systemie naszych międzynarodowych stosunków gospodarczych, podstawą ciągłości pracy naszego przemysłu i całego systemu naszej gospodarki narodowej.

Umowa zawarta została na okres do 31 marca 1947 r. i rozmiary importu do Polski ze Związku Radzieckiego zostały w niej określone na sumę 90 milionów dolarów. Oznacza to duży postęp w porównaniu z poprzednią umową z 7 lipca 1945 r., w której wartość dostaw każdej ze stron określona była na sumę około 60 milionów dolarów, przy czym umowa ta w ciągu 9 miesięcy nie została wykonana w całości przez obie strony. Jednocześnie z zawarciem nowej umowy podpisany protokół, dotyczący likwidacji umowy z 7 lipca 1945 r., zalicza na jej poczet wszystkie dostawy produktów naftowych oraz część dostaw zboża, dokonanych przez Związek Radziecki w marcu b. r.

Nowa umowa ze Związkiem Radzieckim posiada jak i poprzednia, charakter kompensacyjno - rozrachunkowy. Dostawy towarów i usług z ZSRR mają być pokryte w całości dostawami towarów i usług z Polski na rzecz ZSRR. Jako nowy moment występują po raz pierwszy w umowie polskie należności wobec ZSRR za tranzyt kolejowy. Należności te stanowią pokrycie dla naszego importu towarów z ZSRR w przeszło 13 procentach. Również należności pieniężne z tytułu dostaw węglowych, przewidzianych w umowie z 16 sierpnia 1945 r., dotyczącej odszkodowań wojennych, wchodzą w skład pokrycia polskiego importu.

Jeżeli chodzi o przewidziane w umowie dostawy polskich towarów na rzecz ZSRR to charakterystyczne jest znaczne rozszerzenie i urozmaicenie asortymentu eksportowanych towarów, co jest niewątpliwie wyrazem odbudowy zdolności produkcyjnej i eksportowej polskiego przemysłu. Tak np. wartość dostaw węgla i koksu przewidzianych w umowie przy podwyższonej cenie stanowi niespełna 14 procent ogólnej wartości dostaw polskich towarów i usług, podczas gdy w umowie z 7 lipca 1945 r. wynosiła ona około 60 proc. Charakterystyczną cechą umowy polsko-radzieckiej jest to, że gospodarczo wiąże ona eksport wyrobów kilku podstawowych gałęzi polskiego przemysłu z importem sowieckich surowców i materiałów pomocniczych, tak że pewna część obrotów towarowych ze Związkiem Radzieckim stanowi korzystny dla Polski obrót uszlachetniający. Tak np. przywozimy z ZSRR bawełnę — eksportujemy tkaniny bawełniane i konfekcję, importujemy len trzepany, eksportujemy tkaniny lniane. Importujemy rudę żelazną, manganową i chromową oraz stopy żelaza, eksportujemy wyroby z żelaza i stali. W dziedzinie metali półszlachetnych mamy do czynienia z wzajemną wymianą deficytowych artykułów. W imporcie z ZSRR figuruje aluminium, nikiel, miedź, a także platyna i iryd, w eksporcie do ZSRR — cynk i wyroby z cynku, ołów i kadm.

Wśród artykułów chemicznych po stronie importu figuruje 15 pozycyj, po stronie eksportu 16, wśród których najpoważniejsze miejsce zajmuje soda różnych gatunków, karbid i siarka. Poza tym otrzymujemy z ZSRR takie surowce, jak apatyty dla produkcji nawozów sztucznych, kaolinię dla przemysłu ceramicznego, azbest, grafit syberyjski dlla wyrobu elektrod, kauczuk naturalny, ziemię okrzemkową dla przemysłu naftowego itp. Ważne pozycje stanowi surowiec drzewny w postaci osiki zapałczanej, oraz olchy i brzozy fornierowej dla przemysłu meblarskiego, jak również skóry surowe na kożuchy i skóry futrzane. Należy zaznaczyć, że Związek Radziecki nie wahał się niekiedy odstąpić nam potrzebne artykuły, które sam musi importować lub posiada w niewystarczającej ilości na własne potrzeby jak np. kauczuk.

Radzieckie dostawy surowców zapewniają łącznie z dostawami UNRRA w podstawowych dziedzinach ciągłość pracy przemysłu do końca okresu umownego, w niektórych innych zostawiają nam czas na zakup brakujących ilości surowca na rynkach światowych.

Przewidziane w umowie dostawy paliwa płynnego ze strony ZSRR wraz z dostawami UNRRA oraz z importem z Węgier i Rumunii zaspokoją całkowite zapotrzebowanie komunikacji samochodowej, lotniczej i rolnictwa.

W zakresie produktów rolnych obok poważnej pozycji zboża konsumpcyjnego sprowadzimy z ZSRR nasiona warzywne, pastewne i oleiste, sadzonki drzew owocowych, owce karakułowe jajeczka jedwabnicze itp.

Do dalszej grupy artykułów importowanych należy zaliczyć gotowe wyroby przemysłowe. Charakterystyczną cechą tego importu jest to, że zapełnia on najczęściej jakieś luki w wyposażeniu naszego przemysłu lub innych dziedzin życia gospodarczego i w ten sposób przynosi efekty niewspółmiernie większe od swej bezpośredniej wartości. W tej dziedzinie należy wymienić maszyny dla górnictwa, części zapasowe dla samochodów i samolotów, opony i dętki, urządzenia laboratoryjne dla przemysłu naftowego, szereg artykułów dla łączności telefonicznej, telegraficznej i radiowej, oraz dla radiofonii i kinematografii, taśmę filmową itp. Przewidziany jest też import z ZSRR medykamentów i urządzeń leczniczych.

Ostatnią pozycję stanowi import kulturalny, a więc dzierżawa filmów, literatura radziecka oraz rozmaite usługi, jak np. prace związane z odbudową portów.

Po stronie naszego eksportu obok wymienionych już artykułów poważną pozycję stanowi cement (prawie pięć i pół procent ogólnej wartości naszych dostaw), szkło w różnych postaciach, wyroby fajansowe, porcelanowe i kamionkowe. Towary, obejmujące 20 proc. wartości naszych dostaw będą ustalone w późniejszym terminie.

Ceny towarów zarówno polskich jak i radzieckich oparte są na podstawie bieżących cen na rynkach światowych, przyczym wiele cen zostało zrewidowanych w stosunku do umowy zeszłorocznej. Nowością jest przejście z rozrachunku w złotych przedwojennych na rozrachunek w dolarach amerykańskich, jak również wprowadzenie akredytywy, jako jednej z form płatności obok inkasa. Zostało osiągnięte całkowite porozumienie co do sposobu zarachowywania radzieckich należności z tytułu dzierżawy filmów, oraz dostaw książek i czasopism, oraz polskich należności z tytułu opłat portowych i maklerskich. Udoskonalono szereg szczegółów w technice zawierania kontraktów handlowych pomiędzy importerami i eksporterami oraz w technice odbioru towarów. Zmiany te zmierzają do usprawnienia kontroli nad wykonaniem umowy.

Umowa polsko-radziecka z 13 kwietnia b. r. będzie potężną dźwignią całego naszego rozwoju gospodarczego i odbudowy kraju. Stosunki gospodarcze z ZSRR, oparte na całkowitej równości obu stron i wzajemności świadczeń, pozwalają nam umocnić naszą suwerenność gospodarczą i z tego względu stanowią niezwykle cenny odcinek naszych stosunków gospodarczych z całym światem.

### W Bolesławcu PSL przestało istnieć

## Chłopi znają się na prawdziwych ludowcach

24 kwietnia b.r. w Bolesławcu, w gmachu Polskiego Stronnictwa Ludowego odbyło się zebranie Powiatowego Zarządu PSL w obecności prezesa Damiana, sekretarza Sajduka, członków Zarządu — Brylińskiego i Wiśniewskiej, na którym uchwalono:

1) Pow. Zarząd PSL w Bolesławcu pojął błędy polityki Polskiego Stronnictwa Ludowego i stwierdza, że jego polityka nie odpowiada osadnikom powiatu Bolesławiec — wobec czego postanowił zamknąć działalność PSL w powiecie Bolesławiec.

2) Postanowiliśmy zniszczyć pieczęć Pow. Zorządu PSL — czego dokonano.

3) Postanowiliśmy zniszczyć szyld PSL— czego dokonano.

4) Postanowiliśmy powrócić do pracy w SL i rozpocząć pracę powiatowym zjazdem, którego termin ustalono na dzień 19 maja 1946 r.

Na zebraniu byli obecni: prezes Wojewódzkiego Zarządu S. L. ob. Pałgan, poseł do KRN z ramienia S. L. ob. Drewnowski. Jako goście byli obecni urzędujący starosta powiatu, oraz przedstawiciele demokratycznych partii, przedstawiciele władzy, którzy przyjęli powyższe uchwały do wiadomości.

Podpisali: b. prezes PSL Damian Józef, b. sekretarz PSL Sajdak, ob. ob. Bryliński, Wiśniewska, Polak T., T[illegible]elski, Zajączkowski.

*Jarosław Hasek* 73)

# Przygody dobrego wojaka Szwejka

## podczas wojny światowej

**(tłumaczył Paweł Hulka Laskowski — ilustracje wykonał J. M. Szancer)**

Gdy obaj żołnierze w dalszym ciągu wyrażali poglądy czeskiego człowieka na wojnę, żołnierz z koszar powtórzył, o czym słyszał był dzisiaj na mieście, że koło Nachoda słychać armaty i że w czasie najbliższym car będzie w Krakowie.

Potem opowiadali sobie o tym, że zboże z kraju całego wywozi się dlatego do Niemiec, że niemieccy żołnierze dostają papierosy i czekoladę.

Następnie przypominali sobie wzajemne czasy dobrych, porządnych wojen dawnych, a Szwejk poważnie wywodził, że wtedy, kiedy to za mury oblężonego miasta rzucano garnki, pełne smrodliwych rzeczy, też nie było osobliwą przyjemnością wojowanie w takim smrodzie. Opowiadał koledze, iż czytał, że jakiś zamek oblegany był przez całe trzy lata, a nieprzyjaciel oblegający nic innego nie robił, tylko dzień w dzień bawił się w taki właśnie sposób z oblężonymi.

Byłby niezawodnie powiedział jeszcze coś interesującego i pouczającego zarazem, ale rozmowę ich przerwał powrót nadporucznika Lukasza. Rzuciwszy straszliwe, miażdżące spojrzenie na Szwejka, podpisał papiery, odesłał żołnierza i skinął na Szwejka, aby poszedł za nim do pokoju.

Oczy nadporucznika miotały straszliwe błyskawice. Siadłszy na krześle, zastanawiał się, spoglądając na Szwejka, kiedy rozpocznie masakrowanie.

— Najpierw dam mu parę razy w pysk — myślał nadporucznik, — potem rozpłatam mu nos i poobrywam uszy, a dalej się zobaczy.

Tymczasem spoglądała na niego szczerze i tkliwie para poczciwych, niewinnych oczu Szwejka, który odważył się przerwać ciszę przed burzą tymi słowy:

— Posłusznie melduję, panie oberlajtnant, że kota już pan nie ma. Zeżarł pastę do butów i pozwolił sobie zdechnąć. Wrzuciłem go do piwnicy, ale do sąsiedniej. Takiego porządnego i ładnego kota angorskiego już pan nie znajdzie.

— Co ja z nim zrobię? — pomyślało się nadporucznikowi. — Na rany Boskie, przecież ma taki idiotyczny wyraz twarzy!

Zaś poczciwe, niewinne oczy Szwejka dalej promieniały tkliwością i dobrocią, wikłającą się wyrazem absolutnej równowagi ducha, jakby mówił, że wszystko jest w porządku i nic się nie stało, a jeśli się nawet stało, to i to jest w porządku, że wogóle coś się dzieje.

Nadporucznik Lukasz podskoczył ku Szwejkowi, ale go nie uderzył, jak pierwotnie zamierzał. Machnął mu pięścią pod nosem i ryknął:

— Wyście, Szwejk, ukradli psa!

— Posłusznie melduję, panie oberlajtnant, że o żadnym takim wypadku nie wiem i pozwalam sobie, panie oberlajtnant, zauważyć, że z Maxem wyszedł pan po południu na spacer, więc go ukraść nie mogłem. Mnie zaraz to zastanowiło, że pan wrócił do domu bez psa. To się nazywa sytuacja. Przy ulicy Spalonej mieszkał jakiś marynarz Kuneš, to on też nie mógł wybrać się z psem na spacer, bo go zaraz zgubił. Zazwyczaj zapomniał go gdzieś w szynku, albo mu go kto ukradł czy też pożyczył go sobie i nie oddał...

— Szwejku, bydlę jedno, Himmellaudon, stulcie pysk! Albo jesteście taki wyrafinowany nikczemnik, albo też jesteście taki bałwan i idiota, który nic nie rozumie. Ciągle przytaczacie przykłady, ale ostrzegam was, że ze mną żartów nie ma! Skąd wzięliście tego psa? Kto wam go dał? Czy wiecie, że to pies naszego pułkownika, który zabrał mi go, gdyśmy się z nim przypadkowo spotkali? Czy rozumiecie, że to okropny wstyd dla mnie? Gadajcie prawdę: ukradliście go, czy nie?

— Posłusznie melduję, panie oberlajtnant, że go nie ukradłem.

— Wiedzieliście o tym, że ten pies jest kradziony!

— Posłusznie melduję, że wiedziałem, że ten pies jest kradziony.

— Szwejku, Jezus Maria, Himmelherrgott, ja was zastrzelę, wy bydlę jedno, wy ośle, wy wole, wy gówniarzu jeden! Czy można być takim bałwanem.

— Posłusznie melduję, panie oberlajtnant, że można.

— Czemuście mi przyprowadzili kradzionego psa? Czemuście mi tę bestię wprowadzili do mieszkania?

— Żeby sprawić panu przyjemność, panie oberlajtnant.

Oczy Szwejka łagodnie i tkliwie spoglądały na twarz nadporucznika, który usiadł i jęknął:

— Czemu Bóg mnie karze takim bydlakiem!

W cichej rezygnacji siedział nadporucznik na krześle i doznawał uczucia, że nie ma siły, aby Szwejka huknąć w łeb, a nawet nie ma jej tyle, aby skręcić papierosa. Sam nie wiedząc, dlaczego to czyni, posłał Szwejka po „Bohemię" i po „Tageblatt", żeby sobie Szwejk przeczytał ogłoszenie pułkownika o skradzionym psie.

Z gazetami rozłożonymi tak, że widać było ogłoszenia, Szwejk powrócił rozpromieniony i z radością zameldował:

C. d. n.

**Jan Brzechwa**

Ilustrował J. M. Szancer

(dokończenie)

Właśnie krwi tej kropla świeża
Złe zaklęcie zdjęła z Jeża.
Pękła stal, przyłbica spadła
I dziewczyny twarz wybladła
Wyłoniła się ze stali,
A tu stal pękała dalej,
Opadała, jak łupina, —
Wyszła z niej na świat dziewczyna,
Jawiąc wdzięki swe dziewczęce,
I dziewczęce białe ręce,
I kibici kształt powabny
Obleczony w strój jedwabny.
Rycerz patrzał ze zdumieniem,
Podszedł, objął ją ramieniem,
I na jego pierś złocistą
Łza jej spadła kroplą czystą.

I — o Boże! — łza ta świeża
Zdjęła czary złe z rycerza,
Złoto spadło zeń. Okowy
Władcy Góry Magnesowej
Nie zdołały już się ostać,
I młodzieńca piękna postać
Przed dziewczyną kornie stała,
A dziewczyna promieniała,
Białe ręce wyciągała.

Świat spowiła mgła różowa,
W mgle tej Góra Magnesowa
Rozpłynęła się, przepadła,
Tak, jak nikną złe widziadła.
I dokoła zaszła zmiana
Niewidziana, niespodziana:

Migdałowe kwitły drzewa,
Kolorowych słońc ulewa
Oblewała piękne place,
Na nich domy i pałace,
A w pałacach rajskie ptaki,
A w ogrodach złote maki,
A dokoła mleczne rzeki,
Unoszące w świat daleki.
Cały bezmiar grał i śpiewał,
Z białych skał sfrunęła mewa,
Trzepotliwa, śnieżno-biała,
W dziobie złoty klucz trzymała.
Kluczem skały otwierała,
Otwierała złote bramy,
Skarbce, zamki i sezamy.

A młodzieniec rzekł najczulej:
„Zaczarował mnie Babulej,
„Zakuł w złoto swym zaklęciem,
„A ja jestem sławnym księciem,
„Dzielnym księciem Złotowojem,
„Właśnie jesteś w państwie moim".

„— A ja — rzekła mu dziewczyna —
„Jestem panna Klementyna,
„Pasierbica mechanika —
„Śledziennika i magika.
„Ach, to złośnik jest nieczuły,
„Jego słowa mnie zakuły
„W stal okrutną, w postać jeża,
„Który nie wie, dokąd zmierza".

— „Porzuć troskę nadaremną" —
Rzekł Złotowój. — „Zostań ze mną.
„Mowie serca chciej uwierzyć,
„Pragnę z tobą życie przeżyć,
„Będziesz dobrą moją żoną
„Szanowaną i wielbioną,
„Mieszkać będziesz w tych ogrodach,
„Wchodzić będziesz po tych schodach,
„Siedzieć będziesz na tym tronie,
„Jak przystało mojej żonie!".

Klementyna się zgodziła,
Była dobra, była miła,
Z mężem dużo lat przeżyła
W wielkim szczęściu i bez waśni,
I to właśnie koniec baśni.

Na ulicy Czterech Wiatrów,
Niedaleko Bonifratrów,
Do zachodnich ścian przytyka
Sklep magika mechanika.
Sklep zamknięty na trzy spusty,
Jest od dawien dawna pusty,
Lecz przez szybę wystawową,
Gdy do szyby przylgnąć głową,
Widać wielką pajęczynę.
Pająk wątłą swą tkaninę
Utkał z nudów i z nawyku
Dnia pewnego w październiku.

KONIEC

**Eduard Szymański**

# Opowieść o trzech ludziach

Szedł Pierwszy Człowiek przez tysiąc lat,
aż przyszedł nad Wielką Rzekę.
Słowem niezdarnym i pluskiem fali
tak sobie cały dzień rozmawiali
Wielka Rzeka
z Pierwszym Człowiekiem.
— Dokąd to idziesz?
Ja jestem Wielki Wiatr.
na drugi brzeg w gęstą puszczę.
— A z kim to idziesz?
— Idę sam.
— Nie przejdziesz. Ja cię nie pu
Spójrz: szeroko woda.
Spójrz: wiry w głębinie.
Wróć się: trudu szkoda.
Wróć się: nie przepłyniesz.
Więc Pierwszy Człowiek na brzegu
na brzegu siadł
i czeka.
— Szedłem przez tysiąc lat,
poczekam tysiąc lat,
poczekam, aż wyschnie rzeka.

Szedł Drugi Człowiek przez tysiąc lat,
spotkał po drodze Wielki Wiatr.
Wielki Wiatr dmuchnął raz i drugi,
człowiek na ziemię padł
i w wichru świście-poświście
rozmawiali sobie uroczyście:
— Nie wstawaj! Próżna praca;
Ja nawet drzewa przewracam.
Mów, dokąd iść chcesz?
— W świat.
Idę przez stepy, przez puszcze...
— Sam idziesz, więc cię nie puszczę.
— Idę tam:
Jestem wiatr Fiu Fiu,
tysiąc lat wieję tu.
Więc Drugi Człowiek na drodze siadł
i tą się pociesza nadzieją:
— Szedłem przez tysiąc lat,
poczekam tysiąc lat,
aż wszystkie wichry przewieją.

Szedł Trzeci Człowiek tysiąc lat
i rąbał drogę przez Wielki Las.
Co wyrąbał, to drzewa zarosły
gęstwiną pni wyniosłych.
Wielka Rzeka płynęła lasem,
Wielki Wiatr huczał w lesie basem
i nad głową samotnego drwala
słychać było szum-poszum z dala:
— Próżno drzewa rąbiesz toporem!
Nie ma drogi lasem i borem.
Choćbyś rąbał i tysiąc lat,
Nie wyrąbiesz gościńca w świa (d.c.n.)

# Jak Janek walczył z hitlerowcami

Jadą, jadą czołgi wielkie jak domy. Aż ziemia drży. A na największym czołgu siedzi Julek. Janek bardzo chciałby tak jechać, biegnie za Julkowym czołgiem, ale nadążyć nie może, bo go strasznie boli noga. Julku pomóż mi się wdrapać — prosi. A Julek odpowiada — „Ty musisz tu zostać, bo jesteś ranny. Nie martw się, przyjedziemy po ciebie."

Aż tu nadjeżdża czołg, a na nim matka Walentowa — Janku leż spokojnie — woła — zaraz Sowieci tu będą.

Janek poruszył się niespokojnie, poczuł ostry ból w nodze i... obudził się. Ale co to? Sen to jeszcze, czy nie sen? Kręcą się po izbie jacyś żołnierze w siwych mundurach. A jeden z nich zbliża się do Jankowego łóżka.

— Zdrastwuj towariszcz partizant — uśmiecha się szerokim dobrym uśmiechem.

Janek niepewnym ruchem wyciąga rękę, dotyka rękawa szorstkiego żołnierskiego munduru — to prawda, to nie sen. Przyszli sowieccy żołnierze, ci co nam pomogli Niemca przepędzić.

A Walentowa świąteczna jakaś, wzruszona, krząta się po izbie i coraz to oczy fartuchem ociera.

Widzisz, widzisz synku — mówi — zaraz ich do ciebie sprowadziłam. Jak umiałam wytłumaczyłam im po rusku, że u mnie ranny partyzant leży. I przyszli: lekarz i sanitariusze.

Powiało szpitalnymi zapachami. Już apteczka polowa otwarta, lekarz biały fartuch nakłada i Jankową nogę opatruje.

— Och, boli, bardzo boli. — Janek zęby zaciska. Nie piśnie, nie jęknie, pokaże tym dzielnym żołnierzom, że polscy partyzanci są zahartowani, dzielni.

No, nareszcie koniec. Już tylko bandaż. Pot wielkimi kroplami spływa po Jankowym czole. Ale chłopiec mężnie uśmiecha się.

— Maładziec szepce doktór i gładzi go po głowie. A Jankowi serce rośnie, ta pochwała jest mu nagrodą, orderem za męstwo, za odwagę. Teraz Walentowa śpiesznie stół nakrywa, garnek z rosołem wynosi — jedzcie chłopcy, jedzcie... na zdrowie. A lekarz jeszcze kilku swoich kompanów zaprasza. I wesołość zapanowała w izbie. Bo piosenka i żołnierz sowiecki — to para nierozłączna. Jeden nawet harmonię przyniósł, gra i śpiewa, a inni mu wtórują.

Piękne są te piosenki żołnierskie. Janek słów dobrze nie rozumie, ale wie, ale czuje, że ci żołnierze tak jak on tęsknią za miastem rodzinnym, za matką, za domem.

Ale nagle rzewna melodia ustępuje miejsca nowej, skocznej, wesołej. I zrywają się żołnierze w tany, ustawiają w koło, a jeden z nich w środku hołubce wycina, aż miło.

Janek o bólu zapomina, klaszcze w ręce jak inni, śmieje się wesoło.

Dobrze jest bawić się, śmiać razem z przyjaciółmi, z towarzyszami broni.

Ale wszystko co przyjemne, szybko się kończy.

— Doswidanja, drug moj miłyj — mówi doktór.

Druh — to słowo Janek zrozumiał i odczuł. Ci żołnierze sowieccy, weseli, tacy jacyś swoi, prości — to druhy serdeczne, przyjaciele najszczersi, co nie szczędzą swojej krwi, żeby naszą ziemię wyzwolić.

Teraz już Janek może spokojnie patrzyć w przyszłość. Wie, że walka się kończy, zbliża się dzień zwycięstwa. A potem powrót do domu, do mamy. I nauka. I praca.

**I. T.**

# ZAKŁAD

Janek założył się aż z trzema kolegami, że będzie pogoda na pierwszego maja. Zakład był, jak na jego możliwości, bardzo duży. Ze Stefkiem założył się o pięć stalówek, z Ignasiem o trzy zagraniczne marki, a z Józkiem zrobił największy zakład — o scyzoryk z korkociągiem. No, bo zdenerwował go najwięcej Józek. Zawsze mu się nic nie podoba, w nic nie wierzy i ze wszystkiego sobie kpi.

— Deszcz będzie lał jak z cebra na te wasze pochody i sztandary — powiedział. Będzie wszystko wyglądać jak zmoknięty kot.

Więc Janek w pierwszej chwili tak się rozzłościł, że chciał go nawet uderzyć, ale na szczęście w porę się opamiętał i tylko z pasją zaproponował:

— A załóżmy się, że będzie słońce od samego rana.

— Załóżmy się, ale o twój scyzoryk, — zaproponował Józek, złośliwie przymrużając oczy.

— Dobrze, powiedział bohatersko Janek. Ale za to jak przegrasz, to musisz mi dać twój fiński nóż.

— Dobra!

Podali sobie ręce. Świadek przeciął. Zakład został zawarty według wszelkich ustaw i prawideł światowych.

I teraz gdy nadszedł wreszcie poranek pierwszomajowy, Janek od świtu nie może spać. Budzi się ciągle, wyskakuje z łóżka i wygląda przez okno.

Jeszcze było zupełnie szarawo na świecie, gdy pierwszy raz wyjrzał i ogromnie się zmartwił, bo szarość przedświtu wziął za pochmurny poranek. Leżał w łóżku i bez przerwy patrzył w okno. Ale po jakimś czasie zobaczył, że niebo robi się błękitne, jasne i z boku ujrzał różową smugę słoneczną. Wyskoczył z łóżka tak niezgrabnie, że przewrócił stojące obok krzesło i obudził całą rodzinę.

Zaczęli się wszyscy wesoło na wyścigi ubierać. Rodzice szli na pochód. Starsza siostra Krysia też. Janek nie szedł w pochodzie, ale miał zamówione wspaniałe miejsce na balkonie drugiego piętra, w mieszkaniu szkolnej koleżanki Zosi.

Jadł śniadanie parząc sobie usta gorącą kawą i dopiero na chwilę przestał się śpieszyć, gdy usłyszał jak ojciec opowiada Krysi o dawnych pochodach pierwszomajowych. O tym jak dawniej, przed wojną policja i żandarmeria rozpędzała manifestujący tłum pałkami, a często salwami z karabinów.

— W 1905 roku mój ojciec, a wasz dziadek miał płuco przestrzelone podczas pochodu pierwszomajowego w Warszawie, na Placu Teatralnym.

— A ja przed wojną, zdaje się w 1927 roku, dostałem tak pałką gumową przez rękę, że tydzień nie mogłem chodzić do roboty.

— A dlaczego Tatusiu, tak prześladowali wtedy pochody pierwszomajowe? — spytał Janek.

— Bo walczyliśmy o lepszy byt dla klasy pracującej. Żądaliśmy praw dla ludu pracującego, a to było sprzeczne z ustrojem ówczesnym.

— Tatusiu, a od kiedy dzień pierwszego maja został ustalony jako dzień święta ludu pracującego? — spytała Krysia.

— W 1889 roku odbył się w Paryżu międzynarodowy Kongres Socjalistyczny i na tym kongresie przez delegacje robotnicze wszystkich krajów dzień 1 maja został ustanowiony jako dzień święta pracy.

Janek chciałby jeszcze słuchać rozmowy ojca z Krysią, ale się strasznie bał, że się spóźni i kto inny zajmie mu zamówione miejsce na balkonie Zosi. Zostawił niedopitą kawę, niedojedzony chleb, złapał czapkę i bez pożegnania wybiegł z domu.

Na ulicy ogarnęła go wielka radość. Słońce, niebo bez chmurki, a lekki wiatr powiewa czerwono-białymi i czerwonymi sztandarami.

— Jak ślicznie, jak wesoło, — myśli Janek, biegnąc przez ubrane sztandarami ulice.

A na Piotrkowskiej chyba najpiękniej!... Nie wiądomo na co wpierw patrzeć. Czy na wystawy sklepów? Czy na dekoracje domów i ulicy. Ale nie ma czasu na zatrzymywanie się. Trzeba biec dalej. Wreszcie zadzwonił do mieszkania Zosi. Okazało się, że był pierwszym dopiero gościem i nikt nie zajął mu wymarzonego miejsca przy samej poręczy balkonu.

Czekał dość długo zanim pochód ruszył. Wreszcie zaczęli maszerować z pieśnią i okrzykami radości na ustach. Szła młodzież Z.W.M. w białych koszulach z czerwonymi krawatami. Chciał zobaczyć maszerującą z nimi siostrę Krysię, ale w żaden sposób nie mógł jej dostrzec w tłumie. Dalej szedł T.U.R. w niebieskich koszulach z czerwonymi krawatami. Maszerowały robotnice i robotnicy fabryczni, ubrani jednakowo, kolorowo, odświętnie. Szła grupa chłopów i chłopek w strojach łowickich. Na autach, ślicznie udekorowanych, jechali robotnicy i wieźli na nich warsztaty swojej pracy. Na jednym aucie robotnice tkały, a na innym chłopcy fabryczni uderzali młotami w kowadło. Nawet maszerował żywy szary osiołek, który był bardzo zabawny. Tyle barw, tyle obrazów przesuwało się przed oczami Janka, że trudno mu je było nawet wyliczyć. Nic dziwnego maszerowały tysiące ludzi...

Około godziny 4-tej po południu Janek opalony, zmęczony, ale bardzo szczęśliwy wrócił do domu. W bramie spotkał Józka. Spojrzał na niego tryumfująco:

— No, gdzie deszcz? Gdzie zmokłe koty? Dawaj fiński nóż.

Józek nie miał już tej swojej złośliwej miny sprzed kilku dni. Widocznie również wracał z pochodu i też był nim oczarowany. Spojrzał na Janka wesoło i powiedział:

— Dobrze brachu, dostaniesz zaraz po obiedzie. Należy ci się, wygrałeś zakład sprawiedliwie.

**MARIA ZARĘBIŃSKA**

Irena Urbaniak-Witkowska

## GOŁĘBIE

Kołem, kołem!
Ponad siołem,
Ponad ojców złotą strzechą,
Ponad siołem, ponad rzeką,
Coraz wyżej,
Coraz chyżej,
Coraz szerszy krąg dokoła,
Coraz dalej od chat sioła!
Lećcie,
Lećcie
małe dusie,
Srebrnopióre, chyże tusie!
Jeszcze,
jeszcze
jeden raz,
Które chyżej leci z was?
Które prędzej,
Które więcej,
Które piękniej krąg zatoczy,
Które szybciej z drogi zboczy;
Czy gardłacze,
Czy puhacze,
Czy pocztowce srebrne, białe
Czy pilotki dumne, małe?
Kołem, kołem,
Ponad siołem!
Lećcie,
lećcie,
małe dusie,
Srebrnopióre, chyże tusie!
Jeszcze,
jeszcze
jeden raz,
Które chyżej leci z was?
Gdy wybiore jedną parkę,
Dam jej za to grochu miarkę!

# Skrzynka pocztowa dla dzieci

SZKOŁA POWSZ. Nr. 48. Cieszy nas że „Promyk" zastępuje Wam, drogie dzieci, książkę. Takie jest jego zadanie.

PAWEŁ OWCZARCZYK, ucz. VI kl. szkoły powsz. Nr. 123. Pawełku, po stare numery „Promyka", przyjdź do redakcji ul. Piotrkowska 86. Rebusy i zagadki rozwiązałeś dobrze.

KRZYSZTOW ALBRECHT, Zgierz. Po brakujące numery „Promyka" i Biblioteczkę „Głosu Robotniczego" przyjdź do naszej Redakcji. Łódź, Piotrkowska 86. Za pozdrowienia — dziękujemy.

CZAJA TERESA, Łódź. Tereniu, bardzo miła jest dla nas forma „wy", możesz jej używać. Rozwiązania zagadek i szarad przysyłaj. O terminie rozlosowania nagród, za największą ilość dobrze rozwiązanych — zawiadomimy.

BASIA RŻANEK, Łódź. Każdy list od dzieci jest czytany i na każdy odpowiadamy. Może czasem z opóźnieniem, ale odpowiadamy zawsze. Pozdrów mamusię i brata.

KUBICKI M. Zgierrz. O ile nam miejsce pozwoli, będziemy również prowadzić lekcję rysunków i będziemy omawiali sprawy interesujące starszą młodzież. Twoje rysunki świadczą o dużych zdolnościach.

SAGANÓWNA HELA. Przyjdź do Redakcji Piotrkowska 86, po brakujące numery „Promyka".

WYCZECHOWSKI WIKTOR. Rozwiązanie dobre. Nadesłany rebus za łatwy. Chętnie zamieścimy — nieco trudniejsze zagadki.

WAWRZYNKIEWICZ ELŻBIETA, Łódź. Brakujące numery „Promyka" otrzymasz w Redakcji Piotrkowska 86

KULAWIŃCKI ZDZISŁAW, Łódź. Komplet „Promyka" możesz otrzymać w Redakcji, Piotrkowska 86.

CZARKOWSKA MARIA. Nie martw się, że Ci trudno z rozwiązywaniem zagadek. Próbuj! — z czasem nauczysz się, to jest bardzo pożyteczne.

KRAUZE LESZEK, Łódź. Twoja łamigłówka jest dobra. Postaramy się zamieścić ją. Cieszy nas, że jesteś dobrym Polakiem i że tak bardzo Ci się podoba Janek, który walczył z hitlerowcami. „Promyk" serdecznie Cię pozdrawia.

KULARY HANIA. Rozwiązania zagadek dobre. Twój rebus jest również dobry, może go zamieścimy.

STRZELECKA MARIA i WOJDYN BARBARA. Rozwiązanie dobre. Waszą szaradę postaramy się zamieścić.

—o—

## Zagadki

**Kiedy ma na końcu „ka"**
**chłopiec ją na głowie ma.**
**Gdy jej koniec „la" stanowi —**
**w wodzie brodzi, ryby łowi.**

—o—

**Co się stało, moi mili!**
**Dziwy, cuda wielkie,**
**gdy lisowi dołożyli**
**malutką literkę.**
**Stracił futro, stracił ogon,**
**atramentem się ubrudził**
**i pojechał długą drogą**
**w daleki świat do ludzi.**

—o—

między sobą. — Spalił się, choć miał przecie nową drabinę i choć zapłacił štraf za starą, co to były u niej połamane szczeble.

W takiej wsi urodził się Antek.

Położyli go w niemalowanej kołysce, która została po zmarłym bracie, i sypiał w niej przez dwa lata. Potem przyszła mu na świat siostra, Rozalia, więc musiał jej miejsca ustąpić, a sam, jako osoba dorosła, przenieść się na ławę.

Przez ten rok kołysał siostrę, a przez cały następny — rozglądał się po świecie. Raz wpadł w rzekę, drugi raz dostał batem od przejezdnego furmana za to, że go o mało konie nie stratowały, a trzeci raz psy tak go pogryzły, że dwa tygodnie leżał na piecu. Doświadczył więc niemało. Zato, w czwartym roku życia, ojciec podarował mu swoją sukienną kamizelkę z mosiężnym guzikiem, a matka — kazała mu siostrę nosić.

Gdy miał pięć lat, użyto go już — do pasania świń. Ale Antek nie bardzo się za nimi oglądał. Wolał patrzeć na drugą stronę Wisły, gdzie za wapiennym wzgórzem, raz po raz pokazywało się coś wysokiego i czarnego. Wyłaziło to z lewej strony, jakby spod ziemi, szło w górę i upadało na prawo. Za tym pierwszym szło zaraz drugie i trzecie, takie samo czarne i wysokie.

Tymczasem świnie, swoim obyczajem wlazły w kartofle. Matka spostrzegłszy to, zawinęła się wedle sukiennej kamizelki Antkowej tak, że chłopiec prawie tchu nie mógł złapać. Ale że nie miał w sercu zawziętości, bo było z niego dziecko dobre, więc wykrzyczawszy i wydrapawszy — kamizelkę, zapytał matki:

— Matulu! a co to takie czarne chodzi za Wisłą?

Matka spojrzała w kierunku Antkowego palca, przysłoniła oczy ręką i odparła:

— Tam za Wisłą? Cóż to nie widzisz, że wiatrak chodzi? A na drugi raz pilnuj świń, bo cię pokrzywami wysmaruję.

— Aha, wiatrak! A co on, matulu, za jeden?

— At, głupiś! — odparła matka i uciekła do swojej roboty. Gdzie ona miała czas i rozum do udzielania objaśnień o wiatrakach.

Ale chłopcu wiatrak spokojności nie dawał. Antek widywał go i w nocy, przez sen. Więc taka straszna urosła w chłopcu ciekawość, że jednego dnia zakradł się do promu, co ludzi na drugą stronę rzeki przewoził i popłynął na Wisłę.

Popłynął, wdrapał się na wapienną górę, akurat w tym miejscu, gdzie stało ogłoszenie, aby tędy nie chodzić, i zobaczył wiatrak. Wydał mu się budynek ten jakby dzwonnica, tylko w sobie był grubszy, a tam, gdzie na dzwonnicy jest okno, miał cztery tęgie skrzydła, ustawione na krzyż. Z początku nie rozumiał nic — co to i na co to? Ale wnet objaśnili mu rzecz pastusi, więc dowiedział się o wszystkim. Naprzód o tym, że na skrzydła dmucha wiatr i kręci nimi, jak liśćmi. Dalej o tym, że w wiatraku miele się zboże na mąkę, i nareszcie o tym, że przy wiatraku siedzi młynarz, który żonę bije, a taki jest mądry, że wie, jakim sposobem ze śpichrzów wyprowadza się szczury.

Po takiej lekcji poglądowej, Antek wrócił do domu tą samą drogą, co pierwej. Dali mu tam przewoźnicy parę razy w łeb, za swoją krwawą pracę, dała mu i matka coś na sukienną kamizelkę, ale to nic: Antek był kontent, bo zaspokoił ciekawość. Więc choć położył się spać o głodzie, marzył całą noc to o wiatraku, który miele zboże, to o młynarzu, który bije żonę i szczury wyprowadza ze śpichrzów.

Drobny ten wypadek stanowczo wpłynął na całe życie chłopca. Od tej pory — od wschodu do zachodu słońca — strugał on patyki i układał je na krzyż. Potem wystrugał sobie kolumnę; próbował obciosywać, ustawiał, aż nareszcie wybudował mały wiatraczek, który na wietrze obracał się tak, jak tamten za Wisłą.

Cóż to była za radość! Teraz brakowało Antkowi tylko żony, żeby mógł ją bić, i już byłby z niego prawdziwy młynarz!

Do dziesiątego roku życia zepsuł ze cztery koziki, ale też strugał nimi dziwne rzeczy. Robił wiatraki, płoty, drabiny, studnie, a nawet całe chałupy. Aż się ludzie zastanawiali i mówili do matki, że z Antka albo będzie majster albo wielki gałgan.

Przez ten czas urodził mu się jeszcze jeden brat, Wojtek, siostra podrosła, a ojca drzewo przytłukło w lesie.

W chacie było z Rozalią wielka wygoda. Dziewczyna zimą zamiatała izbę, nosiła wodę, a nawet potrafiła krupnik ugotować. Latem posyłano ją do bydła z Antkiem, bo chłopak, zajęty struganiem, nigdy go nie dopilnował. Co go nie nabili, nie naprosili, nie napłakali się nad nim! Chłopak krzyczał, obiecywał, płakał nawet razem z matką, ale robił swoje, a bydło wciąż w szkodę właziło.

Dopiero gdy siostra razem z nim pasła, było lepiej; on strugał patyki, a ona pilnowała krów.

Nieraz matka, widząc, że dziewucha, choć młodsza, ma więcej rozumu i chęci, aniżeli Antek, załamywała z żalu ręce i lamentowała przed starym kumem, Andrzejem:

— Co ja pocznę, nieszczęsna z tym Antkiem odmieńcem? Ani to w chacie nic nie robi, ani bydła doglądnie ino wciąż kraje te patyki, jakby co w niego wstąpiło. Już z niego, mój Andrzeju, nie będzie chyba gospodarz, ani nawet parobek, tylko darmozjad, na śmiech ludziom i obrazę Boską!...

Andrzej, który za młodu praktykował flisactwo i dużo świata widział, tak pocieszał strapioną wdowę:

— Jużci gospodarzem on nie będzie, to darmo, bo on na to nie ma nawet dobrego rozumu. Jegoby zatem trza naprzód do szkoły, a potem do majstra. Nauczy się z książki, nauczy się rzemiosła, i jeżeli nie zgałganieje, będzie żył.

Śmiech wybuchnął w szkole, a nauczyciel aż zatrząsł się ze złości.

— Hę! — krzyknął do Antka. — Toś ty taki zuch? Ze szkoły robisz cielętnik? Dajcie go tu na rozgrzewkę!

Chłopiec ze zdziwienia aż osłupiał, ale nim się upamiętał, już go dwaj najsilniejsi ze szkoły chwycili pod ramiona, wyciągnęli na środek i położyli.

Jeszcze Antek niedobrze zrozumiał o co chodzi, gdy nagle uczuł kilka tęgich razów i usłyszał przestrogę:

— A nie becz, hultaju! a nie becz!

Puścili go. Chłopiec otrząsnął się, jak pies wydobyty z zimnej wody, i poszedł na miejsce.

Nauczyciel wyrysował trzecią i czwartą literę, dzieci nazywały je chórem, a potem nastąpił egzamin.

Pierwszy odpowiadał Antek.

— Jak się ta litera nazywa? — pytał nauczyciel.

— A! — odparł chłopiec.

— A ta druga?

Antek milczał

— Ta druga nazywa się be. Powtórz, ośle.

Antek znowu milczał.

— Powtórz, ośle, be!

— Albo ja głupi! — mruknął chłopiec, dobrze pa[illegible] że w szkole beczeć nie wolno.

— Co, hultaju jakiś, jesteś hardy? Na rozgrzewkę go!...

— I znowu ci sami co pierwej koledzy pochwycili go, położyli, a nauczyciel udzielił mu taką samą liczbę prętów, ale już z upomnieniem:

— Nie bądź hardy! nie bądź hardy!...

W kwadrans później zaczęła się nauka oddziału wyższego, a niższy poszedł na rekreację, do kuchni profesora. Tam, jedni pod dyrekcją gospodyni skrobali kartofle, drudzy nosili wodę, inni pokarm dla krowy, — i na tym zajęciu upłynął im czas do południa.

Kiedy Antek wrócił do domu matka zapytała go:

— A co? uczyłeś się?

Uczyłem.

— A dostałeś?

— O! i jeszcze jak! Dwa razy.

— Za naukę?

— Nie, ino na rozgrzewkę.

— Bo widzisz, to początek. Dopiero później będziesz brał za naukę! — pocieszyła go matka.

Antek zamyślił się frasobliwie.

— Ha, trudno — rzekł w duchu. — Bije, bo bije, ale przynajmniej pokaże, jak się wiatraki stawia.

Od tej pory dzieci najniższego oddziału uczyły się wciąż czterech pierwszych liter, a potem szły do kuchni i na podwórze pomagać profesorskiej gospodyni. O wiatrakach mowy nie było.

Jednego dnia na dworze mróz był lżejszy, profesorowi także jakoś serce odtajało, więc chciał wytłumaczyć najmłodszym swoim wychowańcom pożytek pisma.

— Patrzcie, dzieci, — mówił, pisząc na tablicy wyraz dom: — jaka to mądra rzecz pisanie! Te trzy znaczki takie małe i tak niewiele miejsca zajmują, a jednak oznaczają — dom. Jak tylko na ten wyraz popatrzysz, to zaraz widzisz przed oczyma cały budynek, drzwi, okna, sień, izby, piece, ławy, obrazy na ścianach, krótko mówiąc widzisz dom, ze wszystkim, co się w nim znajduje.

Antek przecierał oczy, wychylał się, oglądał napisany na tablicy wyraz, ale domu żadnym sposobem zobaczyć nie mógł. Wreszcie trącił swego sąsiada i spytał:

— Widzisz ty tę chałupę, co o niej profesor gadają?

— Nie widzę — odparł sąsiad.

— Musi to chyba być łgarstwo? — zakonkludował Antek.

Ostatnie zdanie usłyszał nauczyciel i krzyknął:

— Jakie łgarstwo? Co łgarstwo?

— A to, że na tablicy jest dom. Przecie tam jest ino trochę kredy, ale domu nie widno — odparł naiwnie Antek.

Nauczyciel porwał go za ucho i wyciągnął na środek szkoły.

— Na rozgrzewkę go! — zawołał i znowu powtórzyła się, z najdrobniejszymi szczegółami, dobrze już chłopakowi znana ceremonia.

Gdy Antek wrócił do domu czerwony, spłakany i jakoś nie mogący znaleźć miejsca, matka znowu go zapytała:

— Dostałeś?

— A może matula myślą, że nie? — stęknął chłopiec.

— Za naukę?

— Nie za naukę, ino na rozgrzewkę!

Matka machnęła ręką.

— Ha! — rzekła po namyśle — musisz jeszcze poczekać, to ci tam kiedy dadzą i za naukę.

A potem, dokładając drew do ognia na kominie, mruczała sama do siebie:

— Tak to zawsze wdowie i sierocie na tej ziemi doczesnej! Żebym ja profesorowi miała dać z pół rubla, a nie czterdzieści groszy, toby mi chłopca odrazu wziął. A tak baraszkuje sobie z nim i tyle.

A Antek, słysząc to, myślał:

— No, no! jeżeli on tak baraszkuje ze mną, to co dopiero będzie, jak mnie uczyć zacznie!

Na szczęście, czy nieszczęście, obawy chłopca nie miały się nigdy ziścić.

Na to wdowa odpowiedziała, wciąż łamiąc ręce:

— Oj, kumie, co wy też gadacie! A czy to nie wstyd gospodarskiemu dziecku rzemiosła się imać i byle komu na obstalunek robotę robić?

Andrzej puścił dym z drewnianej fajeczki i rzekł:

— Jużci że wstyd, ale rady na to niema nijakiej.

Potem, zwracając się do Antka, siedzącego na podłodze przy ławie zapytał:

— No gadaj, wisus, czym ty chcesz być? Gospodarzem czy u majstra?

A Antek na to:

— Ic będę stawiał wiatraki co zboże mielą.

I odpowiadał tak zawsze, choć nad nim kiwano głowami, a jak czasem to i miotłą.

* * * * * * * * * *

W zimie gospodarskie dzieci chodziły do szkoły. A że z Antka nie spodziewała się matka żadnej pomocy w gospodarstwie, raczej zawadę więc poradziwszy się kuma Andrzeja, postanowiła oddać chłopca na naukę.

— A czy mnie w szkole nauczą wiatraki budować? — pytał Antek.

— Oho! nauczą cię nawet w kancelarii pisać, byleś ino był chętny.

Wzięła tedy wdowa czterdzieści groszy w węzełek, chłopca w garść, i ze strachem poszła do nauczyciela. Wszedłszy do izby, zastała go, jak sobie latał stary kożuch. Pokłoniła mu się do nóg, doręczyła przyniesione pieniądze i rzekła:

— Kłaniam się też panu profesorowi i ślicznie proszę, żeby mi wielmożny pan tego oto wisusa wziął do nauki, a ręki na niego nie żałował, jak rodzony ojciec...

Wielmożny pan, któremu słoma wyglądała z dziurawych butów, wziął Antka pod brodę, popatrzał mu w oczy i poklepał.

— Ładny chłopak — rzekł. — A co ty umiesz ?

— Jużci prawda, że ładny, — pochwyciła zadowolona matka — ale musi że chyba nic nie umie.

— Jakże więc jesteście jego matka i nie wiecie, co on umie i czego się [illegible]czył? — spytał nauczyciel.

— A skądbym ja mia[illegible] umie? Przecie ja [illegible] ba, to mi do tych rzeczy nic. A co uczył się on, niby mój Antek, to wiem, że uczył się bydło paść, drwa szczypać, wodę ze studni ciągnąć i chyba już nic więcej.

W taki sposób zainstalowano chłopca do szkoły. Ale że matce żal było wydanych czterdziestu groszy, więc, dla uspokojenia się, zebrała pod domem kilku sąsiadów i radziła się ich, czy to dobrze, że Antek będzie chodził do szkoły i że taki wydatek na niego poniosła.

— Te!... — odezwał się jeden z gospodarzy — niby to na-



uczycielowi z gminy się płaci, więc na uparłego m[illegible]ście mu nis nie dawać. Ale zawsze on się upomina, a takich, co nie płacą mu osobno, gorzej uczy.

— A dobry też z niego profesor?

— No! niczego!... On niby, jak z nim gadać, to taki jest trochę głupowaty, ale uczy — jak wypada. Mój przecie chłopak chodzi do niego dopiero trzeci rok i już zna całe abecadło — zgóry nadół i zdołu do góry.

— E! cóż to znaczy abecadło — odezwał się drugi gospodarz.

— Jużci że znaczy — rzekł pierwszy. — Nibyście to nie słyszeli, co nieraz nasz wójt powiadają: żebym ja choć umiał abecadło, tobym z takiej gminy miał dochodu więcj niż tysiąc rubli, tyle co pisarz!

W parę dni potem, Antek poszedł pierwszy raz do szkoły. Wydała mu się taka prawie porządna, jak ta izba w karczmie, co w niej szynkwas stoi, a ławki były w niej jedna za drugą, jak w kościele. Tylko, że piec pękł i drzwi się nie domykały, więc trochę ziębiło. Dzieci miały czerwone twarze i ręce trzymały w rękawach; nauczyciel chodził w kożuchu i w baraniej czapce. A po kątach szkoły siedział biały mróz i wytrzeszczał na wszystko iskrzące ślepia.

Usadzono Antka między tymi, którzy nie znali jeszcze liter, i zaczęła się lekcja.

Antek, upomniany przez matkę, ślubował sobie, że musi się odznaczyć.

Nauczyciel wziął kredę w skostniałe palce i na zdezelowanej tablicy napisał jakiś znak.

— Patrzcie dzieci! — mówił. — Tę literę spamiętać łatwo bo wygląda tak, jakby kto kozaka tańcował, i czyta się A. Cicho tam osły!... Powtórzcie: a... a... a...

— A!... a!... a!... — zawołali chórem uczniowie pierwszego oddziału.

Nad ich piskiem górował głos Antka. Ale nauczyciel nie zauważył go jeszcze.

Chłopca trochę to ubodło; ambicja jego była podrażniona.

Nauczyciel wyrysował drugi znak.

— Tę literę — mówił — zapamiętać jeszcze łatwiej, bo wygląda jak precel. Widzieliście precel?

— Wojtek widział, ale my to chyba nie... — odezwał się jeden.

—No, to pamiętajcie sobie, że precel jest podobny do tej litery, która nazywa się B. Wołajcie: be! be!

Chór zawołał: be! be! — ale Antek tym razem rzeczywiście się odznaczył. Zwinął obie ręce w trąbkę i beknął, jak roczne cielę



Z wysiłkiem dźwignęła w ręku chłopca który obudziwszy się, wrzeszczał wniebogłosy.

— Więc dziecko żyje? — spytałem.

— Jak najzdrowsze.

— A dziewczyna... czy to jego siostra?

— Gdzież tam! — odparł — zupełnie obca. nawet służy u innego gospodarza i ma najwyżej piętnaście lat.

— I nic się jej nie stało?

— Opaliła sobie chustkę i trochę włosów. Idąc tu widziałem ją; skrobała przed sienią kartofle i coś sobie nuciła łaiszywym głosem. Chciałem jej wyrazić moje uznanie nagłe jednak przyszły mi na myśl jej dzieki zawdzięczać i mój rozsądny taki wobec cudzego nieszczęścia, i... takt mnie wstyd ogarnął, że nie śmiałem do niej przemówić ani wyrazu. My już tacy!... — dodał i począł szpicrózgą ścinać rosnące przy drodze badyle.

Na niebie zaczęły się pokazywać gwiazdy. I chłodny wiatr przynosił od stawu tchnienie żab i kwilenie zabierających się do snu ptaków wodnych. Zwykle o tej porze obaj układaliśmy projekty na przyszłość, lecz dziś żaden ust nie otworzył. Zato zdawało mi się że dokoła nas szepcą krzaki:

— Wy już tacy!...

## ANTEK

Antek urodził się we wsi, nad Wisłą

Wieś leżała w niewielkiej dolinie. Od północy otaczały ją wzgórza gardłate, porosłe sosnowym lasem, a od południa gardłate, zasypane eszczyną, tarniną. Ponad dolinę Tam najgłośniej śpiewały ptaki i najczęściej chodziły wiejskie dziewczęta orzechy, albo wybierać gnieżdża

Kiedyś stanął na środku wsi, zdawało ci się że oba pasma gór biegną ku sobie, ażeby ze tkać się tam gdzie z rana wstaje czerwone słońce... Ale było to tylko złudzenie

Za wsią bowiem ciągnęła się miedzy wzgórzami dolina, przecięta rzeczułką i przykryta zielona łąka.

Tam pasano bydlątka i tam ciemnogrodzie bocianny chodziły polować na żaby, kumkające wieczorami.

Od zachodu wieś miała tamę, za tamą Wisłę, a za Wisłą znowu wzgórza wzniesione nagie.

Każdy chłopski dom, szara słomą pokryty, miał ogródek a w ogródku śliwki węgierki, sąsiedzy których widać było kominu, sadzą uczerniony i pożarna drabinkę. Drabina te zarowno od niedawna a ludzie mówili że one lepiej chronią będą chaty od ognia, niż dawniej bocianie gniazda. Toteż gdy płonął jaki budynek, drwili się bardzo, ale go nie ratowali.

Wiadać, że na tego gospodarza był donosi Rosół — mówił

**Bolesław Prus. Wybór. pism**



Jednego dnia, było to już ze dwa miesiące po wstąpieniu Antka do szkoły, przyszedł do jego matki nauczyciel i po zwykłych przywitankach zapytał:

— Jakże, moja kobieto, będzie z waszym chłopakiem? Dałście za niego czterdzieści groszy, ale na początku, i już trzeci miesiąc idzie, a ja szelągu więcej nie widzę! To się tak przecie nie godzi; płaćcie choć i po czterdzieści groszy, ale co miesiąc.

A wdowa na to:

— Skądże ja wezmę, kiedy nie mam! Co jaki grosz zarobię, to wszystko idzie do gminy. Nawet dzieciskom szmaty nie ma za co kupić.

Nauczyciel wstał z ławy, nałożył czapkę w izbie i odparł:

— Żeźli tak, to Antek nie ma po co chodzić do szkoły. Ja tam sobie darmo nad nim rękl zrywać nie będę. Taka nauka, jak mocja, to nie dla biedaków.

Zabrał się i wyszedł, a wdowa, patrząc za nim, wyśladała:

— Jużci prawda, jak świat świałem, to ino pańskie dzieci chodziły do nauki. A gdzie zaś prosty człowiek mógł na to wystarczyć!...

Zawołała znowu kuma Andrzeja na radę, i poczęli oboje egzaminować chłopca.

— Cóżeś się ty, wisusie, nauczył przez te dwa miesiące? — pytał go Andrzej. — przecie matka wydała na cię czterdzieści groszy..

— Jeszcze taki! — wtrąciła wdowa.

— Com się tam miał nauczyć! — odparł chłopiec. — Kartofle skrobią tak w szkole, jak i w domu, świniom tak samo daje się jeść. Tyle tylko, żem parę razy profesorowi buty wyczyścił. Ale za to porwali na mnie dzienie przy tych tam... rozgrzewkach...

— No, a z nauki toś nic nie połapał?

— Kto tam co połapał! — mówił Antek. — Jak nas uczy po chłopsku — to inne. Napisze se na tablicy jakiś znak i mówi, że to dom z izbą, sienią, z obrazami. Człowiek przecie ma oczy i widzi, że to nie jest dom.. A jak nas uczy po szkolnemu, to kat go zrozumie! Jest tam kilku starszych, co po szkolnemu pieśni śpiewają, ale młodszy to dobrze, jak się trochę kiąć nauczy..

— Ino kiedy spróbuj gadać tak pańskudnie, to ja ci dam! — wtrąciła matka.

— No, a do gospodarstwa nigdy, chłopaku, nie nabierzesz ochoty? — spytał Andrzej.

Antek pocałował go w rękę i rzekł:

— Poślijcie mnie już tam, gdzie uczą budować wiatraki.

Starzy, jak na komendę, wzruszyli ramionami.

Nieszczęsny wiatrak po drugiej stronie Wisły mielący zboże, tak ugrzązł w duszy chłopca, że go już stamtąd żadna siła wydobyć nie mogła.



Na to wdowa odpowiedziała, wciąż łamiąc ręce:

— Oj, kumie, co wy też gadacie! A czy to nie wstyd gospodarskiemu dziecku rzemiosła się imać i byle komu na obstalunek robotę robić?

Andrzej puścił dym z drewnianej fajeczki i rzekł:

— Jużci że wstyd, ale rady na to niema nijakiej.

Potem, zwracając się do Antka, siedzącego na podłodze przy ławie zapytał:

— No gadaj, wisus, czym ty chcesz być? Gospodarzem czy u majstra?

A Antek na to:

— Ic będę stawiał wiatraki co zboże mielą.

I odpowiadał tak zawsze, choć nad nim kiwano głowami, a jak czasem to i miotłą.

* * * * * * * * * *

W zimie gospodarskie dzieci chodziły do szkoły. A że z Antka nie spodziewała się matka żadnej pomocy w gospodarstwie, raczej zawadę więc poradziwszy się kuma Andrzeja, postanowiła oddać chłopca na naukę.

— A czy mnie w szkole nauczą wiatraki budować? — pytał Antek.

— Oho! nauczą cię nawet w kancelarii pisać, byleś ino był chętny.

Wzięła tedy wdowa czterdzieści groszy w węzełek, chłopca w garść, i ze strachem poszła do nauczyciela. Wszedłszy do izby, zastała go, jak sobie latał stary kożuch. Pokłoniła mu się do nóg, doręczyła przyniesione pieniądze i rzekła:

— Kłaniam się też panu profesorowi i ślicznie proszę, żeby mi wielmożny pan tego oto wisusa wziął do nauki, a ręki na niego nie żałował, jak rodzony ojciec...

Wielmożny pan, któremu słoma wyglądała z dziurawych butów, wziął Antka pod brodę, popatrzał mu w oczy i poklepał.

— Ładny chłopak — rzekł. — A co ty umiesz ?

— Jużci prawda, że ładny, — pochwyciła zadowolona matka — ale musi że chyba nic nie umie.

— Jakże więc jesteście jego matka i nie wiecie, co on umie i czego się [illegible]czył? — spytał nauczyciel.

— A skądbym ja mia[illegible] umie? Przecie ja [illegible] ba, to mi do tych rzeczy nic. A co uczył się on, niby mój Antek, to wiem, że uczył się bydło paść, drwa szczypać, wodę ze studni ciągnąć i chyba już nic więcej.

W taki sposób zainstalowano chłopca do szkoły. Ale że matce żal było wydanych czterdziestu groszy, więc, dla uspokojenia się, zebrała pod domem kilku sąsiadów i radziła się ich, czy to dobrze, że Antek będzie chodził do szkoły i że taki wydatek na niego poniosła.

— Te!... — odezwał się jeden z gospodarzy — niby to na-

## KINA

**„POLONIA" Piotrkowska Nr. 87)**
**Film o światowym rozgłosie „CYRK".**

**„TĘCZA" (ul. Piotrkowska 108)**
**Film produkcji amerykańskiej „DR. KILLDARE".**

**„WISŁA" (Przejazd 1)**
**„SREBRNA FLOTA"**

**„BAŁTYK" (Narutowicza 20)**
**„SKŁAMAŁAM"** dodatek „Odrą do Bałtyku"

**„GDYNIA", (Przejazd 2)**
**„BLAGIER"**

**„STYLOWY" (Kilińskiego 123)**
**„PRAWO PROFESORA LINDSEYA"**

**„WŁÓKNIARZ" (Zawadzka 16)**
**„MOI RODZICE ROZWODZĄ SIĘ".**

**„HEL" (Legionów 2)**
**„BLAGIER"**

**„ROBOTNIK" (ul. Kilińskiego 178)**
**„DZIECI KAPITANA GRANTA".**

**„PRZEDWIOŚNIE", (ul. Żeromskiego 74-76) „ZŁOTA MASKA"**

**„TATRY" (Sienkiewicza 40)**
**„ZŁOTA MASKA"**

**„REKORD" (ul. Rzgowska 2)**
**„DWAJ ŻOŁNIERZE".**

**„BAJKA" (Franciszkańska 31)**
**Amerykański dramat „SERCE I SZPADA".**

**„WOLNOŚĆ" (Napiórkowskiego 16)**
**„OSTATNIE OSTRZEŻENIE".**

**„ROMA" (Rzgowska 84)**
**Komediodramat produkcji radzieckiej „SKRZYDLATY DOROŻKARZ".**

**„ZACHĘTA" (ul. Zgierska 26)**
**„HALKA"**

**„MUZA" (Ruda Pabianicka)**
**„JADZIA"**

**„ADRIA" ul. Marsz. Stalina 1 (Główna)**
**„SREBRNA FLOTA".**

**KINOTEATR OŚWIATOWY O. M. T.U.R. — Kopernika 8 — „KOT W BUTACH"**

**„ŚWIT" (Bałucki Rynek 5)**
**Komedia muz. „WOŁGA-WOŁGA".**

**„OŚWIATOWY" codziennie o godz. 1 i 18,30, w niedzielę i święta 15,30, 17 i 18.30, wszystkie miejsca po 5 i 10 zł.**

**Początek seansów w dni powszednie o godz. 16, 18, 20 — W niedzielę i święta o godz. 12, 14, 16, 18, 20.**

Kina: „Hel", „Adria", „Przedwiośnie" i „Roma" rozpoczynają seanse o pół godziny później.

Przedsprzedaż biletów do kin: Rekord, Wolność i Roma dla członków Związków Zawodowych (zgłoszenia zbiorowej zgłaszać się w Radzie Zakładowej fabryki Geyera (Piotrkowska 295) od godz. 10—13.

Celem uniknięcia natłoku prosimy o przychodzenie na wcześniejsze seanse.

MIEJSKIE MUZEUM PRZYRODNICZE
(Park Sienkiewicza)

Otwarte jest dla zwiedzających w dni powszednie z wyjątkiem poniedziałków od godz. 11 do 17, w niedzielę i święta od 10 do 13-ej.

Z TEATRÓW

MIEJSKA GALERIA SZTUK PLASTYCZNYCH
(Park Sienkiewicza)

Wystawa „Warszawa w ruinach" w obrazach fotograficznych J. Bułhaka — otwarta dla zwiedzających w godz. od 10 do 13 i od 15 do 19 w niedziele i święta od godz. 10-tej do 13-tej.

MIEJSKIE MUZEUM ETNOGRAFICZNE

w Łodzi, Plac Wolności 14 jest otwarte dla zwiedzających w dni powszednie z wyjątkiem poniedziałku od godz. 11 do 17, w niedzielę i święta od 10 do 13.

# DWIE NORMY DZIENNIE

Obywatela Gajka, kierownika „Państwowej Fabryki Płaszczy Gumowych", jeszcze nigdy nie zastałam przy biurku. Każda robotnica dokładnie wie i wskaże, gdzie kierownika można zastać: w krajalni, w szwalni, w każdym kącie fabryki, ale bardzo rzadko przy biurku.

Obywatel Gajek jest ściśle związany z robotnikami, z ich pracą i codziennymi troskami. W ten sposób cała szwalnia, 230 robotnic wraz z Radą Zakładową i Dyrekcją, tworzy jedną wielką rodzinę, której myśl skierowana jest w kierunku wyścigu pracy. pracy.

Wyścig pracy obejmuje dosłownie wszystkie robotnice i pracowników. Plan pracy jest wykonany w 137 procentach (marzec). Jest to zasługą wszystkich, są jednak między zatrudnionymi niektóre robotnice, które stale przodują w wyścigu pracy. Obywatelki: Chłodnicka Feliksa, Głowacka Kazimiera, Krzyżaniak Regina i Fred Maria wyrabiają 200% planu. Jankowska Władysława, Dutkiewicz Zofia, Błońska Kamilla i Baranek Julia 180%.

Towarzysz Gajek nie zadawalnia się wyścigiem w swej fabryce. Z niecierpliwością oczekuje wezwania Zjednoczenia Konferencyjnego do wyścigu między-fabrycznego. I zgóry zapewnia mnie, że jego załoga robotnicza, która składa się z samych kobiet napewno zdobędzie pierwsze miejsce za przykładem firmy „Eitingona", która poraz drugi zdobyła przechodni sztandar. Na wezwanie wyścigu międzyfabrycznego, czekają wszystkie robotnice firmy, szykują i przygotowują się do niego. Tempo pracy zatrudnionych kobiet i posiadane już osiągnięcia w przekroczeniu z dużą nadwyżką planu produkcji pozwala snuć marzenia o ewentualnym sukcesie w wyścigu.

Jednym ważnym osiągnięciem może się pochwalić kierownictwo i Rada Zakładowa. W fabryce „Płaszczy Gumowych" nie ma kradzieży.

Ob. Gajek nie przechwala się i nie próbuje przekonać nas, że w „Fabryce Płaszczy Gumowych" są najświadomsze robotnice i że wszystkie już rozumieją, że w Polsce Ludowej kradzież jest zbrodnią.

„My — mówi tow. Gajek — uniemożliwiliśmy kradzieże przez ścisłą kontrolę. Robotnica otrzymuje wszystkie sztuki obliczone i tyleż musi oddać, a jeśli koleżanka ją okrada, odpowiedzialność za powierzony materiał z niej nie spada. Jednocześnie prowadzimy szeroką akcję uświadamiającą — nie tylko od zebrania do zebrania, ale bezustannie. Chodzi nam o to by robotnica **nie myślała nawet** o kradzieży. W naszej fabryce kradzieże zupełnie ustały, stwierdziła to kilkakrotnie kontrolna komisja lotna, która już parę razy zwiedziła fabrykę".

To są osiągnięcia Kierownictwa, Rady Zakładowej, koła partyjnego koła Ligi Kobiet, i całej załogi robotniczej. Te osiągnięcia świadczą, że robotnice kobiety są ambitnym i rozumnym elementem pracowniczym. Osiągnięcie fabryki „Płaszczy Gumowych" w której kobiety stanowią blisko 100% zatrudnionych świadczą o tym, że robotnica nasza rozumie, że jej wkład w usprawnienie produkcji i pracy, jest cegiełką w ogólnej odbudowie państwa.

B. BEATUS

## Teatr, muzyka i sztuka

TEATR W. P.

Codziennie do 15 b. m. o godz. 19 m. 15 arcydzieło Fredry **Zemsta** z udziałem Węgrzyna, Leszczyńskiego, Grabowskiego, Tymowskiej, Góreckiej, Boguckiego i Świderskiego. Są to ostatnie przedstawienia komedii Fredry ze względu na kończącą się roślinę w Łodzi znakomitego odtwórcy roli Cześnika Jerzego Leszczyńskiego.

TEATR POWSZECHNY TUR

Codziennie **Szelmostwa Skapena** Moliera z udziałem Jacka Woszczerowicza w roli głównej.

TEATR NA PIĘTERKU

Codziennie o godz. 19 min. 30 **Freuda Teoria snów** z Romanówną i Krzemarem.

TEATR „SYRENA" Traugutta 1

Dziś i codziennie **„Wiosna na Rewierendum"** z udziałem całego zespołu „SYRENY" i chóru „Eryana". Pocz. przedst. o godz. 19.30

TEATR KOMEDII MUZYCZNEJ „LUTNIA"

Dziś o godz. 19,15 **„Król Włóczęgów"** w obsadzie premierowej.

Bilety wcześniej do nabycia w księgarni ul. Piotrkowska 102-a, a od godz. 17 w kasie teatru.

NOWA SZTUKA JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA W TEATRZE KAMERALNYM DOMU ŻOŁNIERZA

Dziś o godz. 19.15 przedstawienie nowej sztuki Jarosława Iwaszkiewicza p. t. „Stara Cegielnia" jest to pierwsza w powojennej Łodzi polska sztuka współczesna. Akcja toczy się w czasach okupacji. Udział biorą Hanna Bielicka, Janina Darczewska, Wanda Jakubińska, Jerzy Duszyński, Zdzisław Relski, Ludwik Tatarski i Feliks Żukowski. Reżyserował Erwin Axer. Dekoracje — Jan Rybkowski. Kasa czynna od godz. 15-ej, w niedziele i święta od godz. 10-ej.

## Księga pamiątkowa Zjazdu Oświatowego

Nakładem Państw. Zakładów Wydawnictw Szkolnych — jako wydawnictw Ministerstwa Oświaty ukazała się Księga pamiątkowa pt. „Ogólnopolski Zjazd Oświatowy w Łodzi 18 — 22 czerwca 1945 r.".

Na bogatą i obfitą treść składają się artykuły: Stanisława Świdwińskiego, ministra oświaty dr. Stanisława Skrzeszewskiego, wiceministra oświaty Wład. Bieńkowskiego, dyr. dep. dr. Zanny Kormanowej, prezesa Z. N. P. Czesława Wycecha, dr. M. Falkiego i dyr. dep. Andrzeja Przedpelskiego.

Księgę zamyka dział sprawozdawczy ze zjazdu oraz spis wszystkich uczestników.

# SĄD GRODZKI W ZGIERZU
## podaje do publicznej wiadomości, że

R. 115-46. Jeik Jadwiga, ur. 30.10.1925 r. zam. w Łodzi, ul. 6-go Sierpnia Nr. 10 m. 3, poprzednio zam. we wsi Swobódka, gm. Lućmierz.

R. 126-46. Probek z domu Srut Paulina, ur. 8.4.1889 r., zam. w Strykowie, ul. Kolejowa Nr. 31, poprzednio zam. we wsi Tymianka, gm. Bratoszewice.

R. 125-46. Probek Artur, ur. 14.6.1908 r. zam. w Strykowie, ul. Kolejowa Nr. 23, poprzednio ul. Kolejowa Nr. 57.

R. 127-46. Probek Teodor, ur. 18.11.1880 r., zam. w Strykowie, ul. Kolejowa Nr. 31, poprzednio zam. we wsi Tymianka, gm. Bratoszewice.

R. 128-46. Probek z domu Klenk Leokadia, ur. 21.7.1913 r., zam. w Strykowie, ul. Kolejowa Nr. 23, poprzednio ul. Kolejowa Nr. 57.

Wyżej wymienieni wpisani do drugiej grupy niemieckiej listy narodowej (Deutsche Volksliste) złożyli w tut. Sądzie wnioski rehabilitacyjne.

R. 47-46. Szajble Gustaw, ur. 24.2.1910 r., zam. w Zgierzu, ul. Piłsudskiego Nr. 6.

R. 100-46. Sonnenburg z domu Pietrzak Janina, ur. 20.5.1907 r. zam. w Zgierzu, ul. Średnia Nr. 5, poprzednio Zgierz II St. Kolejowa.

R. 108-46. Maurin z domu Mieszkow Eugenia, ur. 3.11.1890 r. zam. w Zgierzu, ul. Łódzka Nr. 31, poprzednio Pl. Kilińskiego 14 i Nowy-Rejmontów, gm. Radogoszcz, ul. Wileńska Nr. 10.

R. 109-46. Süss Otto, ur. 7.12.1904 r., zam. we wsi Sosnowiec-Pieńki, gm. Bratoszewice, poprzednio zam. w Strykowie, ul. Kościuszki Nr. 3.

R. 111-46. Krusche Stefan, ur. 26.7.1897 r., zam. w Zgierzu, ul. Błotna Nr. 17.

R. 113-46. Matuszewski Teofil, syn Teofila, ur. 9.3.1927 r., zam. w Zgierzu, ul. Bazylijska Nr. 7.

R. 114-46. Majzner Wanda, ur. 25.2.1923 r., zam. w Zgierzu, ul. Aleksandrowska Nr. 2 poprzednio ul. Dąbrowskiego Nr. 27 i Łódzka Nr. 41.

R. 118-46. Szolc Lech, ur. 17.11.1926 r., zam. we wsi Szczawin, gm. Dobra, poprzednio zam. w Łodzi, ul. Senatorska Nr. 1.

R. 120-46. Szolc Krystyna-Anna, ur. 26.7. 1925 r., zam. we wsi Szczawin, gm. Dobra poprzednio zam. w Łodzi, ul. Senatorska 1.

R. 122-46. Strzębska z domu Arendt Amalia, ur. 8.12.1914 r., zam. w Strykowie, ul. Kolejowa Nr. 31, poprzednio ul. Ogrodowa 5.

R. 124-46. Wasilkowska z domu Schreinert Bronisława, ur. 2.1.1894 r., zam. we wsi Łukaszew, gm. Dobra.

Wyżej wymienieni wpisani do trzeciej grupy niemieckiej listy narodowej (Deutsche Volksliste) złożyli wnioski w tut. Sądzie o rehabilitację.

R. 119-46. Szolc z domu Kołłubańska Barbara-Leokadia, ur. 18.11.1904 r., zam. we wsi Szczawin, gm. Dobra, poprzednio zam. w Łodzi, ul. Senatorska Nr. 1.

Wyżej wymieniona wpisana do czwartej grupy niemieckiej listy narodowej (Deutsche Volksliste) złożyła w tut. Sądzie wniosek rehabilitacyjny.

W związku z tym i na podstawie art. 13 Ustawy z dnia 6 maja 1945 r. (Dz. U. R. P. Nr. 17) i dekretu z dnia 22.2.1946 r. wzywa się wszystkich, którzy by wiedzieli o tym, że wnioskodawcy zostali wpisani na niemiecką listę narodową z własnej woli, bądź też o ich szkodliwej działalności względem Narodu Polskiego, aby donieśli o tym Sądowi Grodzkiemu w Zgierzu, ul. Dąbrowskiego 18. Zaniechanie zawiadomienia podlega karze więzienia do lat 5 (pięciu). (art. 29).

## Co usłyszymy przez radio

**Program na poniedziałek, 6 maja 1946 r.**

Kraków: 5.57 Sygn. czasu, 6.00 Kalend. hist., 6.15 Rozm. ze słuchaczami, 6.30 Muzyka. W-wa: 6.45 Dziennik por., 7.05 Progr. na dziś. Poznań: 7.10 Gimnastyka, 7.20 Muzyka. Warszawa: 7.45 Powt. wiad. dziennika, 7.50 Muzyka. Łódź: 8.30 Skrz. poszuk. rodz., 8.45 Oda. prozy: „W pustyni i w puszczy" H. Sienkiewicza, 9.00 Rozmaitości, 9.10 Progr. na dziś, 9.15 Przerwa. 11.57 Sygn. czasu i hejnał z Krakowa. W-wa: 12.05 Na ziemiach odzysk., 12.20 Koncert, 12.40 Z życia nar. słow. Bydgoszcz: 12,50 Koncert. W-wa: 13.50 Poezje, 14.00 Dziennik poł., 14.30 Inform. Łódź: 14.40 Płyty, 14.55 Kącik film. w opr. Władysławy Baranowskiej, 15.05 Rezerwa, 15.10 Płyty, 15.30 Wiad. z miasta i prow. 15.35 Skrz. radiotechn. w opr. inż Bernarda Klimaszewskiego, 15.45 Koncert w wyk. Mariana Ratajczyka — śpiew i Tadeusza Dobrzyńskiego — fort. W-wa: 16.00 Aud. dla dzieci, 16.20 Utw. fort. Chopina, 16.40 Aud. dla młodz., 16.55 Poezje, 17.10 Koncert. Łódź: 17.55 Aud. dla robotników: Koncert Ork. Dętej Pracown. K. E. Ł. pod dyr. Mariana Niewiadomskiego. W-wa: 18.30 Nauka przy głośniku, 19.00 Koncert, 19.30 Dziennik wiecz., 20.00 Koncert Małej Ork. P. R. Kraków: 20.45 Aud. literacka. Łódź: 21.00 Tańce węgierskie Brahmsa w wyk. Bronisławy Rotsztatówny — skrzypce i Franciszki Leszczyńskiej — akomp., 21.30 Skrz. Łódzkiej Rodziny Radiowej, 21.40 Skrz. poszukiwania rodz., 21.58 Komunikat o pogodzie. Katowice: 22.00 Koncert rozrywk. Łódź: 22.30 Koncert życzeń. W-wa: 23.00 Ost. wiad. dziennika. Łódź: 23.35 Zakończ. aud. do godziny 23.40.


## Lekarze

Dr. MIECZYSŁAW KOWALSKI
specjalista chorób skórnych i wenerycznych przyjmuje 8—10 3—5, Al. I-go Maja 3.

Dr med. E. Mikulicz
lekarz-dentysta ze Lwowa, specjalista w leczeniu [illegible], ulica Zawadzka 17, tel. 144-45.

DR. BAZAJ Żurakowska z Warszawy specjalistka chorób skórnych, wenerycznych u kobiet, [illegible] lekarska. Piotrkowska Nr. 33 przyjmuje od 3. — 6 pp.

Dr. ZOFIA SKONIECZKA, lekarz szpitala „Kochanówka" [illegible] chorób nerwowych, przyjmuje 4—[illegible] ul. Piotrkowska 16.


# OGŁOSZENIA DROBNE


## Kupno i sprzedaż

**WAGĘ UCHYLNĄ** kupimy A. Hoppe. Śródmiejska 22, tel. 184-25 od 8 — 15.

**NOŻYCE UNIWERSALNE** do cięcia i dziurkowania do 25 mm. na wózku F-my „Pels" tanio do sprzedania, tel. 125-98 od godz. 8—9 i od 19—21.

## Zaofiarowanie pracy

**KUCHARKA** rutynowana z referencjami potrzebna do małego pensjonatu na wyjazd. Wiadomość: Łódź, Kościuszki 57, Wydz. Gospodarczy do godz. 14-ej.

## Różne

**FOTOKOPIST**, Przejazd 15, kopiuje wszelkie dokumenty, świadectwa szkolne, plany, rysunki, skale do radia itp.

## Zagubione dokumenty

**ZGUBIONO** legitymację tramwajową na miesiąc maj. Kamiński Władysław, Niemojewskiego 29.

**UNIEWAŻNIA** się skradzione dokumenty: kartę repatriacyjną i palcówkę Pawlików Heleny, oraz świadectwo urodzenia Pawlików Urszuli, Prądzyńskiego 29.

**ZGUBIONO** legitymację tramwajową na m-ce nieparzyste Szlachetki Tadeusza, Srebrzyńska 93.

**UNIEWAŻNIA** się skradzione dokumenty: nominację z Min. Przemysłu Włókienniczego, Książeczkę czekową B. G. K. — Łódź, legit. Zw. Zaw. i pełnomocnictwo i-my pod Zarządem Państw. Dziewiarnia Scharnik, oraz dokumenty osobiste Brouera Mieczysława Piotrkowska 69.

**ZGUBIONO** kartę rozpoznawczą, kartę zgłoszenia na prowadzenie sklepu prawo kupna urządzenia sklepowego, Pomorska 10, legitymację członkowską ze Zw. Kupców i inne Rulki Eugenii, oraz kartę rozpoznawczą Rulki Tadeusza.

**ZGUBIONO** kartę rejestracyjną z RKU. i tymczasowe zaświadczenie tożsamości Kozłowskiego Kazimierza.

## KRONIKA ŁÓDZKA

**KTO ZNA TEGO KATA HITLEROWSKIEGO?**

Prokuratura Specjalnego Sądu Karnego w Łodzi prosi wszystkie osoby, które posiadają jakiekolwiek wiadomości o działalności w czasie okupacji niemieckiej Edwarda Castka i jego żony Gertrudy (zatrudnionych w 1940 roku w obozie Rogi pod Łodzią, później pracowali w hotelach Tabarin i Savoy w Łodzi a następnie N. S. D. A. P. przydzieliło im hotel Brzezin pow. Łódź) o natychmiastowe zgłoszenie się do Prokuratury, Łódź, Plac Dąbrowskiego 5, pokój 241, godz. 11 — 13.

**CENA ZAPAŁEK — 3 ZŁ.**

**Państwowy Monopol Zapałczany ustalił z dniem 1 maja b. r. nową cenę zapałek.**

**Obowiązkowa cena sprzedażna dla konsumentów przez detaliczne punkty sprzedaży, wyznaczona została na zł. 3. (SAP)**

**DALSZY ROZWÓJ PKO.**
**PONAD 22 MILIARDY ZŁOTYCH OBROTU**

Obrót czekowy PKO (wpłaty, wypłaty, przelewy) osiągnął w marcu br. 22 miliardy złotych podczas, gdy w lutym wynosił 16 miliardów. Ilość załatwionych operacyj wzrosła w marcu na 613.000 wobec 471.000 w lutym. Procent obrotu bezgotówkowego wyniósł w marcu 84 proc. ogólnego obrotu czekowego. Wskazuje to na należyte wykorzystywanie najdogodniejszego sposobu przeprowadzenia wzajemnych rozrachunków jakim są bezgotówkowe przelewy z konta na konto, które PKO załatwia bezpłatnie.

Powyższe cyfry wykazują jak wielką rolę spełnia PKO w życiu gospodarczym państwa szczególnie przez popularyzowanie obrotu bezgotówkowego, który powoduje zmniejszenie się obiegu efektywnych znaków pieniężnych.

W interesie każdej placówki gospodarczej leży posiadanie konta czekowego PKO. i korzystanie z bezpłatnego obrotu bezgotówkowego.

W niedługim czasie ukaże się spis uczestników obrotu czekowego PKO obejmujący konta czekowe wszystkich Oddziałów PKO, co w dużej mierze ułatwi posługiwanie się bezgotówkowym obrotem czekowym.

**WSZYSCY ROLNICY MOGĄ NABYWAĆ NAWOZY SZTUCZNE**

**Ministerstwo Aprowizacji i Handlu zawiadamia, iż w celu ułatwienia rolnikom zaopatrzenia się w nawozy sztuczne zostało wydane nowe zarządzenie Ministra Aprowizacji i Handlu z dnia 29 kwietnia 1946 r.**

**Stosownie do powyższego zarządzenia wszyscy rolnicy, bez względu na obszar gospodarstwa i stopień wykonania świadczeń rzeczowych, mają prawo nabywać nawozy sztuczne po cenach komercyjnych, oraz w drodze wymiany kredytowej (na skrypty dłużne).**

**PRACOWNICY DYREKCJI PRZEMYSŁU MIEJSCOWEGO SUBSKRYBUJĄ POŻYCZKĘ ODBUDOWY**

W dniu 29.4.46 r. odbyło się zebranie pracowników Dyrekcji Przemysłu Miejscowego m. Łodzi, na którym postanowiono subskrybować Premiową Pożyczkę Odbudowy Kraju w wysokości 35.000 zł.

**KURSY TELETECHNICZNE**

Dyrekcja Okręgu Poczt i Telegrafów w Łodzi przyjmie większą ilość kandydatów na kursy teletechniczne dla praktykantów na stanowiska techników w służbie telekomunikacyjnej.

Kurs będzie trwać 22 miesiące. W czasie kursu, praktykanci będą pobierać wynagrodzenie i korzystać z urlopu wypoczynkowego. Po ukończeniu kursu automatyczne ustalenie w służbie.

**Warunki przyjęcia:**

1) wiek do lat 30-tu,
2) obywatelstwo polskie,
3) nienaganna przeszłość,
4) dobry stan zdrowia,
5) wykształcenie: mała matura lub 6 klas gimnazjum dawnego typu.

Podania kierować do Dyrekcji Okręgu Poczt i Telegrafów w Łodzi, ul. Daszyńskiego 36 w terminie do 15 maja 1946 r. Szczegółowych informacji udzielą wszystkie urzędy pocztowo-telekom. lub wyżej wspomniana Dyrekcja, Samodz. Oddział Osobowy.

DZIŚ DYŻURUJĄ APTEKI:

Cymera — Wólczańska 37.
Bojarskiego — Przejazd 19.
Unieszowskiego — Dąbrowska 24b.
Epsteina — Piotrkowska 225.
Trawkowskiej — Brzezińska 56.
Pawlukiewicza — Pomorska 12.

PIĄTA
AKCJA PREMIOWA
DLA DZIECI CZYTELNIKÓW
„GŁOSU ROBOTNICZEGO"

**KUPON NR. X**

Wyciąć i zachować.

*Ze sportu*

# WOJSKOWI ZWYCIĘŻAJĄ w biegu ulicznym

Przy zakładach włókienniczych b. firmy Barciński, powstał stosunkowo nie dawno klub fabryczny „Ognisko". Wczoraj lekkoatleci „Ogniska" obchodzili święto otwarcia pierwszego swego sezonu sportowego, trzema biegami ulicznymi dla organizacyj młodzieżowych, zespołów wojskowo - milicyjnych i zespołów fabrycznych.

**TRASA BIEGU**

Trasa biegu dla młodzieży wynosiła 2 km, trasa zaś dla pozostałych około 4 km i wiodła sprzed zakładu pracy ul. Tylną do Sienkiewicza, Sienkiewicza do Roosevelta, Roosevelta do Piotrkowskiej, Piotrkowską do Zamenhofa, dalej do Alei Kościuszki, Bandurskiego do Piotrkowskiej, Piotrkowską do Katedry, w okół Katedry, wreszcie ulicą Tymienieckiego do mety znajdującej się obok fabryki na dużym polu.

Pierwsza stanęła na starcie młodzież. Harcerze, turowcy, zawodnicy Zrywu, zespół Szkoły PPR, w sumie około 36 zawodników, w drugim biegu zespoły milicyjno - wojskowe (38 zawodników) i w trzecim zespoły fabryczne (29 zawodników).

**„CIAPEK" POZAZDROŚCIŁ STASIAKOWI**

Z zespołów fabrycznych największą sensację wzbudzała drużyna Geyera, w której startowało aż pięciu bokserów z Kamińskim na czele.

Zanim jeszcze zamajaczyły w oddali, na czerwonym tle zabudowań fabrycznych, sylwetki pierwszych zawodników zespołów młodzieżowych, wzdłuż ulicy Tylnej począł się formować do startu szpaler zespołów wojskowo - milicyjnych.

**WOJSKOWI ODPIERAJĄ ATAKI MILICJANTÓW**

Punktualnie o godzinie 11 pada strzał startera. Długi szereg zawodników łamie się i wyciąga ku przodowi. Wkrótce formuje się już czołówka wśród której, przeważają granatowe spodenki Szkoły Oficerskiej.

Notujemy numery czołówki: 54, 48, 56, 55, 10, 23. Za ulicą Orlą czołówka nie zmienia się.

Na rogu Sienkiewicza i Roosevelta mijamy pierwsze większe zgrupowanie widzów. Zawodnicy biegną już wzdłuż jezdni depcząc nam dosłownie po tylnich kołach. Bieg prowadzi teraz Nr. 5. Na Piotrkowskiej zawodnicy biegną już rozciągnięci. Wśród oklasków stojącej na chodnikach publiczności skręcamy w ul. Zamenhofa. Bieg nadal prowadzi 5, ale po krótkiej chwili dochodzi ją 56. W czołówce znajduje się w tej chwili 10 biegaczy. Pięciu w granatowych spodenkach (Szkoła Oficerska) i pięciu w czerwonych (zespoły milicyjne). Wśród nich rozgrywa się walka wzdłuż ulicy Bandurskiego i Piotrkowskiej, aż do Katedry i wzdłuż ulicy Tymienieckiego, aż do mety.

Pierwszy wpada na metę Nr. 45 Wróbel (Szk. Oficerska) za nim Nr. 21 Szmit (2-gi zespół Komisariat M. O.), trzeci Nr. 1 Wiaderkiewicz (M. O. Powiat), czwarty Nr. 56 Gerulis (Szkoła Oficerska) i piąty Nr. 58 Zawiliński (Szkoła Oficerska).

**TANDEM ANDRZEJCZAK — ZARAS**

Jako trzeci, wystartowali zawodnicy klubów robotniczych, z których zanotowaliśmy tylko cztery: Geyera, Film Polski, EKŁ, oraz Ognisko organizatorów.

Po strzale startera stawkę 30 zawodników poprowadzili zawodnicy oznaczeni numerami 53, 40 oraz Kaczmarek (Geyer). Wkrótce jednak wysunął się na czoło Olasek. Przez ul. Sienkiewicza na czele biegną między innymi: Olasek, Borowicz, nieco w tyle za nimi Kamiński, Mazur, Krych, Kaczmarek, Trzęsowski. Pięściarze trzymają się razem. Dopiero na ul. Roosevelta odrywa się od nich Kaczmarek i dochodzi czołówkę.

Na ulicy Zamenhofa Andrzejczak i Zaras zdecydowanie wychodzą naprzód. Biegną równo długim i miarowym krokiem. Tandem ten, biegnie już od tej pory nie niepokojony przez nikogo. Przez pewien czas dobrze się trzyma za nim Olasek. Ale z każdym metrem Andrzejczak i Zaras oddalają się co raz bardziej od niego. Finisz rozgrywają między sobą. Zwycięża w nim Andrzejczak, drugi przerywa taśmę o kilkanaście metrów za nim Zaras, dalej Mitera, Kaczmarek, Olasek i ostatni mały Kamiński.

Kamiński biegał po raz pierwszy. Na metę przybył wyczerpany. Bieg jednak skończył i nie dał się namówić na powrót samochodem.

Zanim podamy szczegółowe wyniki biegów, chcemy jeszcze podkreślić doskonałą ich organizację. Trasa cała była doskonale obstawiona przez posterunki, które czerwonymi chorągiewkami wskazywały zawodnikom kierunek, Komisja sędziowska (Ł. O. Z. L. A.) funkcjonowała sprawnie i szybko.

Gros pracy organizacyjnej powyższych biegów wziął na swe barki kierownik świetlicy f-my Barciński ob. Leszewski. Z pracy tej, stwierdzamy z całą satysfakcją, wywiązał się na piątkę z plusem.

WYNIKI TECHNICZNE

I Bieg na 2 km. dla organizacyj młodzieżowych, startowało 36 zawodników.

1) Skalski (Z.H.P.) 14 : 09.
2) Stasiak (K.E.Ł.) 15 : 03,8.
3) Bleyer (Szkoła PPR).
4) Urbański (TUR Zgierz).

Zespołowo: 1) Zryw 44 pkt.; 2) Z.H.P. 61 pkt.; 3) Szkoła PPR 61 pkt.

II Bieg na 4 km. dla zespołów wojskowo-milicyjnych, startowało około 38 zawodników.

1) Wróbel (Szkoła Oficerska) 18 : 04,8.
2) Szmyt (2-gi zespół Kom. M.O.) 18 : 16,5.
3) Wiaderkiewicz (M.O. Powiat.) 18 : 45,7.
4) Gerulis (Szkoła Oficerska).
5) Zawiliński (Szkoła Oficerska).

Zespołowo: 1) Szkoła Oficerska 25 pkt.; 2) Drugi zespół Komisariatu M.O. 54 pkt.; 3) Zespół Komp. Operacyjnej K-dy M.O. 73 pkt.

III Bieg na 4 km. dla zespołów fabrycznych, startowało 29 zawodników.

1) Andrzejak (Film Polski) 18 : 25,6.
2) Zaras (Film Polski) 18 : 28,5.
3) Mitera (Geyer) 18 : 41,4.
4) Kaczmarek (Geyer)
5) Olasek (Ognisko).

Mazur przybiegł 10, Trzęsowski 13, Krych 14, Kamiński 20-ty.

Zespołowo: 1) K.S. Geyer 44 pkt.; 2) Ognisko (f. Barciński) 56 pkt.

# Rekord w kuli 13,85
## ustanawia Prywer (Ł.K.S.)

Na stadionie ŁKS-u odbyły się wczoraj lekkoatletyczne zawody z udziałem czołowych lekkoatletów łódzkich.

Kulminacyjnym punktem programu był bieg drużynowy na przełaj o puchar Kantora.

Pierwsze miejsce zajął w nim mistrz Polski Kurpessa (ŁKS) w czasie 9 : 30,4 przed Ostalskim (Zjednoczone) 9 : 36,5 oraz Dudekiem (Boruta).

Puchar zdobył zespół ŁKS-u w składzie: Kurpessa, Wróblewski, Sodnia, Wiciński, i Polak.

W innych konkurencjach zwyciężyli:

60 m. pań: 1) Moderówna (AZS) 8,6; 2) Słomczewska (DKS) 8,8.

Kula panów: 1) Prywer (ŁKS) 13,85 nowy rekord okręgu łódzkiego; 2) Kuźmicki (AZS) 11,82.

Kula pań: 1) Przybylska (Zjednoczone) 9,61; 2) Peszówna (Kinder) 9,03.

100 m. 1) Lipowski (AZS) 12; 2) Jaryczewski (AZS) 12; 3) Rajewski (AZS) 12,1.

Skok wdal pań: 1) Moderówna (AZS) 4,87; 2) Przybylska (Zjednoczone) 4,72.

Skok wdal panów: 1) Kuźnicki (AZS) 6,36; 2) Maciaszczyk (ŁKS) 6,03.

Sztafeta 4x100: 1) AZS—49; 2) AZS II.—50,4; 3) Zjednoczone—52.

500 m. juniorów: 1) Rożycki (Boruta).

Widzów około 800 osób.

# Papierosy tylko na kartki

**Wobec zaniepokojenia się opinii publicznej wzrastającą ostatnio spekulacją papierosami zwróciliśmy się do wiceprezesa Związku Gospodarczego „Społem" szefa ob. Niemca z prośbą o wyjaśnienie jakie są przyczyny wzmagającej się w ostatnich tygodniach spekulacji papierosami.**

**Pierwszym i zasadniczym powodem — odpowiada ob. Niemiec — jest fakt czasowego zaopatrywania się przez prywatnych sprzedawców w towar wobec oczekiwanego zastosowania reglamentacji i wprowadzenia rozdziału papierosów na kartki. Dalszymi drugorzędnymi już powodami jest nieuregulowana sprzedaż papierosów, brak dostatecznej ilości punktów tej sprzedaży itd.**

**Kiedy oczekiwać należy wprowadzenia w życie rozdziału papierosów na kartki?**

**Zasadniczo już to realizujemy tylko dla należytego zorganizowania rozdziału kartkowego, musieliśmy opracować system i zmontować konieczny aparat rozdzielczy. Wydany 30 kwietnia przez Ministerstwo Aprowizacji i Handlu okólnik reguluje te kwestie zasadniczo tak, że każdy posiadacz karty aprowizacyjnej 1-ej kategorii na terenie całego kraju otrzymywać będzie miesięcznie 100 sztuk papierosów po cenie urzędowej.**

**Rozdział papierosów rozpoczęty będzie w tym miesiącu na kartki majowe. Jak zorganizowany będzie rozdział papierosów do sprzedaży papierosów na kartki? Upoważnione będą tylko te sklepy, które zawarły umowę o detaliczną sprzedaż wyrobów PMT, sklepy spółdzielcze, w których imieniu umowę zawarło „Społem" i budki inwalidzkie na podstawie umowy zawartej przez Związek Inwalidów. Wszystkie te sklepy zaopatrzone będą w urzędową wywieszkę, na której w górnej części mieścić się będzie napis „Wyroby tytoniowe", w dolnej zaś „Sprzedaż", w centrum tabliczki w owalu umieszczone będą litery PMT litery są koloru czerwonego, obwódka tabliczki żółta.**

**Dla ułatwienia konsumentowi odbioru zastosowana została inowacja polegająca na tym, że papierosy odebrać będzie można bez żadnych rejestracji posiadanych kart w dowolnym punkcie rozdzielczym. Papierosy wydane będą w trzech do pięciu partiach na kupony, których numeracja ustalona zostanie przez odnośne miejskie lub powiatowe referaty aprowizacji i handlu. W punktach rozdzielczych ponadto bez ograniczeń kupić będzie można cygara po cenie urzędowej. Celem należytego zorganizowania kontroli papierosy do rozprowadzenia otrzymywać będą w przyszłości te punkty, które wykażą się odpowiednią ilością wyciętych kuponów przy rozdziale poprzedniej partii towaru. System rozdziału — kończy swoje informacje ob. Niemiec — będzie miał jeszcze tę dodatnią stronę, że ułatwi pracę ochronie skarbowej, gdyż sprzedaż papierosów dokonywana będzie tylko w sklepach uprawnionych i tylko na kartki.**

CENY OGŁOSZEŃ Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem — 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr szpaltę poza tekstem — zł. 14. w tekście — zł. 21. — W numerach niedzielnych i świątecznych — 50 procent drożej. D-08348

Wydawca: Woj. Komitet PPR w Łodzi. Komitet Redakcyjny. Red. i Adm.: Łódź, Piotrkowska 86 Tel 254-21. Tel. Red. Nocnej 172-31. Zakł. Graf. Sp. Wyd. „Łódzki Instytut Wydawniczy"